

PRZEDPŁATA:

W Petersburgu wynosi rocznie rs. 6, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2. Z przesyłką pocztową w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza drobnym drukiem. Nra pojedynczo 20 k. «Kraj» wychodzi w niedzielę rano.

KRAJ

ADRES

Redakcyi i kantoru: «Petersburgskaja Pechatnia» «KRAJ» w Petersburgu, Ploščad' B. Teatralnaja 10. Kantor otwarty w dni powszednie od godz. 10 r. do 3 p. Warszawską agencją KRAJU (Rahman i Frencler, Senatorska, 22) przyjmuje ogłoszenia z Królestwa i zagranicą, przedpłatę zaś wyłącznie z Warszawy.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Numer «Kraju» wychodzi w każdą niedzielę i składa się z 12 do 16 stronnic.

Za najdogodniejszy dla nas i dla prenumeratorów sposób przesyłki przedpłaty prowincjonalnej z cesarstwa i królestwa, uważamy przesyłanie takowej wprost pod adresem Redakcyi «Kraju» (Plac wielkiego teatru 10).

Petersburg, 24 lipca.

Najważniejszym wypadkiem ubiegłego tygodnia jest ogłoszenie w dzienniku urzędowym Najwyższego rozkazu, powziętego na wniosek naczelnego prokuratora najświętszego synodu, i stanowiącego, że odtąd wszelkie spory wyznaniowe b. unitów w dycezyi chołmsko-warszawskiej, rozstrzygane będą nie, jak dotąd, przez administrację cywilną (jeneral-gubernatora warszawskiego) i departament obcych wyznań, ale przez właściwe prawosławne władze duchowne. Niezadowolonym z wyroków służy prawo apelowania do synodu. Rozporządzenie to, jako dostatecznie jasne, nie potrzebuje z naszej strony komentarzy; zaznaczmy tylko, że o ile z jego tekstu wnosić można, Najwyższa decyzja zapadła jeszcze 21 stycznia r. b.

Jednocześnie prawie z wydaniem Najwyższej uchwały, nadającej nowy obrót funduszom, powstającym z opłat szkolnych w Królestwie Polskiem, (patrz «Wiad. urzęd.») rozległ się w szpaltach pism warszawskich wymowny głos skargi z powodu oplakanych stosunków szkolnych w warszawskim okręgu naukowym. Trzeciemi echami tej skargi jest korespondencya z Warszawy, zamieszczona w dzisiejszym № «Kraju». Jak widzimy nie chodzi tu o żaden protest przeciwko istnjącemu stanowi rzeczy, ale o legalne usunięcie zapory, tamującej oświatę i dobrobyt kraju, wchodzącego w skład państwa, a zatem sprawy dotyczącej bezpośrednio interesów państwowych. W Warszawie i w prowincjonalnych miastach królestwa okazał się zupełny brak miejsca w niższych klasach gimnazjalnych, tak, że całe pokolenie, które obecnie dorosło do wieku szkolnego, zostało odsunięte od dobrodziejstwa oświaty. Jeżeli zważymy, że w Królestwie Polskiem, więcej niż gdziekolwiek indziej, młodzież średnich klas społecznych tylko na drodze wykształcenia może sobie być wywalczyć, zrozumimy boleść rodziców i rozdrażnienie opinii publicznej. Winić o to jedynie zarząd warszawskiego okręgu naukowego trudno, działa on bowiem w zakresie budżetu. Co się zaś tyczy samego budżetu, to również rozumiemy bardzo dobrze, że w obec ogólnego zastoju ekonomicznego i tendencji oszczędnościowej, zwiększenia tegoż oczekiwać nie możemy; ale czego nie rozumiemy zupełnie, to tego rodzaju postępowania władz lokalnych, jak przytoczone przez naszego korespondenta. Dlaczego odrzucono propozycję obywateli włocławskich, którzy

zobowiązali się własnym kosztem utrzymywać siódmą klasę gimnazjum realnego? Takie przyjęcie udziału w ogólnych wydatkach państwowych ze strony pojedynczych miast i gmin, może być tylko na ręce rządowi i dla tego z niecierpliwością oczekujemy bliższego wyjaśnienia tego dziwnego faktu.

Badz co badz, stan taki trwać dalej nie powinien. Przeświadczwszy się, że skarb państwa budżetu edukacyjnego w królestwie zwiększyć nie może, należałoby obmyśleć środki dla utworzenia nowych szkół kosztem społeczeństwa. Biorąc na uwagę, że z ogólnej liczby wstępujących do gimnazjów w królestwie, zaledwie 25% kończy całkowity kurs nauk, należałoby tworzyć nie gimnazja, ale czteroklasowe szkoły miejskie z funduszy miejskich. Takie szkoły odpowiadałyby najlepiej rzeczywistym, realnym potrzebom naszej oświaty. Ponieważ na ofiarności pojedynczą i prywatną inicjatywę w takich rzeczach liczyć trudno, pożądanemby było, aby od tak dawna zapowiadziany samorząd miejski w królestwie jak najprędzej w życie wprowadzony został. Tym tylko sposobem bowiem odpowiedzialność za te straszne w skutkach stagnacje oświaty spadłaby na same społeczeństwo.

Nużący paromiesięczny proces Olgi Hrabar i spółników zakończył się w ubiegłą sobotę wyrokiem uwalniającym wszystkich podsądnych od zarzutu zbrodni zdrady stanu i skazujący kilku z nich tylko na kilkumiesięczne więzienie «za zakłócenie spokojności i porządku publicznego». Nie mamy jeszcze pod ręką motywów wyroku, wstrzymujemy się zatem do przyszłego № z wyrzeczeniem ostatniego zdania, w każdym razie i dziś już możemy zaznaczyć, że wyrok ten i prawnie i moralnie jest dla nas niezrozumiałym.

Przesilenie ministeryalne we Francyi, zmusza nas znów powrócić do spraw gabinetu, który, po pierwszej próbie starcia z municypalnością Paryża, nie wytrzymał drugiej — mianowicie starcia z Izłą. Tym razem nie ograniczyło się ono sprawami wewnętrznymi, lecz przeniosło na pole stosunków międzynarodowych, których areną jest wciąż otwarta i jęcząca się kwestya egipska. Starcie wynikło z powodu polityki wschodniej, w której rola Francyi i jej wpływ na wschodzie narażone były poniekąd na niebezpieczeństwo. Opinia publiczna, podzielona na obozy i walcząca pod rozmaitemi sztandarami, połączyła się chwilowo u stołu obrad nad kredytem dziewięciomilionowym, wymaganym przez gabinet, i olbrzymią większością odrzuciła jego wniosek. To *votum* niezaufania było dostatecznem, żeby skłonić gabinet do zażądania dymisji, ale nie jest wystarczającym żeby sobie wyrobić dostateczne pojęcie o kierunku polityki francuskiej. Zawo-

towanie pierwszych kredytów nakazuje sądzić, że nie jest ona zupełnie pokojową i że nie chce zaniedbać wpływu, jaki Francya mieć mogła na Wschodzie. Odrzucenie zaś ostatniego nadaje jej piętno pokojowe i wcale nie sprzyjające politycznemu kierunkowi Gambetty. Badz co badz, polityka francuska jest obecnie w chwili przesilenia, które znacznie utrudnia utworzenie nowego gabinetu.

De jure starcie orężne jak trwało tak trwa bez przerwy; *de facto* wszakże tydzień ubiegły był zawieszeniem broni, w którym główną rolę gra wymiana warunków interwencji zbrojnej między Anglią a Turcyą, powyższy zwrot na korzyść anglo-francuskiego przymierza w Paryżu i — efekt polityki rosyjskiej. Chwilowo przypuszczano, że Rosya chce się usunąć zupełnie od udziału w dalszych obradach konferencji, lecz obecnie wiadomo jaka jest jej urzędowo stwierdzona rola. Wyznając, że nie jest zainteresowana w kwestyi egipskiej bezpośrednio, Rosya nie cofa się od udziału w zapewnieniu pokoju międzynarodowego i nie wyzuwa się z roli pierwszorzędnego mocarstwa, co jednak nie pozwala jej posunąć udziału dalej, jak do zapewnienia bezpieczeństwa kanału suezkiego...

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Londyn, 1 sierpnia. Wiadomość o możliwej odmowie Rosyi od udziału w konferencji spowodowała tutaj powstanie domysłu, że między Rosyą i Portą nastąpiła ugoda wzajemna. W skutek tego postanowiono przyspieszyć wyprawienie wojsk angielskich do Egiptu w celu zapobieżenia bardzo możliwemu desantowi wojsk tureckich.

Wiedeń, 1 sierpnia. W kołach urzędowych zapewniają, że pogłoski, idące z Konstantynopola, jakoby Rosya miała zamiar uchylić się od dalszego udziału w konferencji, są bezzasadne.

Aleksandrya, 2 sierpnia. Khedyw upelnomocnił angielskich do zajęcia tych punktów wzdłuż kanału Suezkiego, które będą uważali za odpowiedzialne do działania przeciw powstańcom.

Paryż, 2 sierpnia. Zgromadzenie narodowe egipskie upelnomocniło Arabi-baszę do ściągnięcia 50,000 rekrutów na wojnę z angielskimi.

Rzym, 2 sierpnia. Rząd przyznaje możność interwencji, ale do czasu dopóki konferencya konstantynopolska nie wywrzece coś pewnego o kanale Suezkim — ma zamiar zachować postawę wyczekującą.

Londyn, 3 sierpnia. «Ajentura Reutersa» donosi z wiarogodnego źródła, że Rosya wzięła powrotnie udział w konferencji, w skutek oświadczeń uspakajających, danych przez Anglię. W ostatnim okólniku rosyjskim zaznaczono, że Rosya miała rację usunąć się od udziału w konferencji, jak tylko Anglia rozpoczęła działania, nierachując się z postanowieniami konferencji. Rosya wszakże nie wyrzeka się udziału na poprzednich warunkach, lecz z tem, że rozróżni w kwestyi egipskiej dwie różne kwestye, z których tylko nad jedną chce nadal debatować — mianowicie nad kwestyą bezpieczeństwa kanału.

Paryż, 3 sierpnia. O składzie nowego gabinetu chodzą następujące pogłoski: ministrem-prezydentem zostanie Duclere, ministrem spraw zagranicznych — baron Courcelles albo markiz de Noailles, skarbu — Varrois, robót publicznych — Carnot, oświecenia — Durand lub Bertellet. Według innych danych pozostaną nadal wszyscy dotychczasowi z wyjątkiem Freycinet'a i Renę Goblet'a.

Paryż, 4 sierpnia. Pogłoski stają się coraz bardziej określone. Podobno Tirrard, Magni, Cochery, Billot i Jauragallberry zatrzymują teki,

zaś ministrem spraw zagranicznych zostanie baron Courcelles, poseł francuski w Berlinie.

Petersburg. *Journal de St.-Petersbourg*, omawiając pogłoski zagraniczne o udziale Rosyi w konferencji, między innemi pisze: «Zdaje się nam, że tłumaczenia tego prostego faktu (wstrzymanie się od udziału) nie potrzeba szukać daleko. Wobec braku wyraźnie określonego programu działalności koncertu europejskiego, rozprawy konferencyi skazane były z konieczności na bezpłodność. Obecnie wiadomo że wymiana poglądów gabinetów przyszła do wniosku o konieczności porozumienia się względem obrony kanału suezkiego, w skutek czego pełnomocnik rosyjski otrzymał rozporządzenie brać udział w rozprawach kolegów w tej, nie znoszącej zwłoki, kwestyi. Rząd rosyjski usiłował zawsze podtrzymać koncert europejski. Pragnie on, żeby koncert ten był poważnym, praktycznym i skutecznym. Przy tych warunkach można być przekonanym, że nigdy nie uchyli się on od tego udziału, jaki wkłada na nią rola wielkiego europejskiego mocarstwa.»

Petersburg, 24 lipca.

□ Dobroczynność publiczna i prywatna, wzajemnie wspierające się w ucywilizowanych społeczeństwach, najszlachetniej i najrozsudniej objawiają swoją działalność, gdy w miejsce jałmużny udzielanej pod rozmaitemi postaciami, dostarczają biednym oświatę i sposób zarobkowania. Pierwsza pomaga chwilowo, jest wypływem współczucia dla cierpień bliźniego, nie rozumuje i dla tego bardzo często błędzi, wspierając nie więcej potrzebującego, lecz żałośniej i głódniej żądającego, musi być ciągle powtarzana i, z powodu tych swoich właściwości, niepomernie rozszerza liczbę chcących żyć bez pracy, kosztem zamożniejszych. Dobroczynność oparta na udzielaniu darmo nauki i sposobu zarobkowania, działa powolnie, rachuje na przyszłość, na przygotowanie dzieci biednych do zdobycia kawałka chleba własną pracą, do liczenia na własne siły bez oglądania się na miłosierdzie, zawsze upokarzające dla korzystających z niego, czyli dąży do wychowania pożytecznych członków społeczeństwa.

Do osiągnięcia takiego właśnie celu ma przyczynić się szczodry zapis Michała Konarskiego, użytkownika którego nie mogąc się doczekać, chcemy przynajmniej przypomnieć jego istnienie i koleje, jakie przechodził.

Niegdy Michał Konarski, obywatel gubernii podolskiej, zamieszkały w Odesie,

dwa swoje domy z magazynami, położone w tem mieście, wartujące, według jego oszacowania rub. 60,000, na mocy testamentu z d. 9 kwietnia 1861 r. zapisał na cele dobroczynne w Królestwie Polskiem, jako to: na szkoły ludowe i t. p., według uznania trzech wyższych urzędników, posiadających publiczne zaufanie w Królestwie. Zarząd zapisanym majątkiem, testator porucił Towarzystwu Kredytowemu Ziemskiemu, upoważniając je do sprzedaży nieruchomości dopiero jednak po upływie lat dziesięciu, ze względu, iż tym sposobem zwiększy się kapitał zapisany, przez pobieranie dochodów, rocznie na rs. 4,000 obliczonych. Gdyby zaś ten dochód uległ znacznemu zmniejszeniu, w takim razie Towarzystwo kredytowe, przed upływem dziesięcioletniego terminu, miało prawo sprzedać nieruchomości i otrzymane z tego źródła kapitał wypożyczyć, dla zwiększenia go odsetkami, również na cele dobroczynne przeznaczonemi.

Po śmierci Konarskiego, w dniu 14 kwietnia 1861 r. Towarzystwo Kredytowe objęło zarząd domami, sam zaś zapis został zatwierdzony w dniu 28 sierpnia (9 września) 1864 r. przez b. Radę Administracyjną Królestwa. Ponieważ od 1866 r. dochód z domów, początkowo rs. 4,000 wynoszący, stopniowo zaczął się zmniejszać, tak że w 1869 r. wynosił jedynie rs. 2,682, przeto Towarzystwo Kredytowe zamierzyło przystąpić do sprzedaży ich, przyspieszając jedynie o rok jeden termin wskazany przez testatora, zaś na członków komitetu, mających obmyśleć sposób użycia kapitału, wybrało: rad. tajn. Wosińskiego, ówczesnego dyrektora głównego prezydującego w komisji rządowej sprawiedliwości, Aleksandra Ostrowskiego b. członka b. rady stanu królestwa i rz. rad. st. A. Zaborowskiego, podówczas członka warszawskich departamentów rządzącego senatu; wybór ten, namiestnik królestwa hr. Berg zatwierdził. Następnie delegowany radca towarzystwa kredytowego, Lempicki, domy pozostałe po Konarskim, w 1871 r. sprzedał p. Czarnowskiemu za rs. 98,000, który połowę tej summy zaraz zapłacił, drugą zaś połowę zobowiązał się zapłacić w ciągu lat siedmiu, z odsetkami po 6% rocznie. W po-

czątkach tedy 1872 r. stan funduszu zapisanego przez Konarskiego był następujący: 1) w kasie dyrekcji głównej towarzystwa kredytowego, znajdowała się w listach zastawnych summa rs. 38,950 i w gotówce rs. 42 kop. 35, 2) w banku polskim dla zwiększenia odsetkami, suma rs. 44,920 kop. 24 i 3) u nabywcy Czarnowskiego, reszta szacunku, wynosząca rub. 49,000, czyli razem rs. 127,912 kop. 59.

Summa ta, w samym kapitale znakomicie powiększona, o rs. 38,800, w stosunku do oszacowania domów przez testatora, dzięki gorliwej i prawdziwie obywatelskiej działalności władz towarzystwa kredytowego, obecnie z powodu upływu siedmioletniego terminu, w całości może być obróconą na cel przeznaczony, i do dnia dzisiejszego, przy dołączeniu odsetek składanych, niewątpliwie przewyższając rs. 200,000, przynosi dochód wystarczający na zapewnienie bytu jakiemu zakładowi, w skromnych rozmiarach.

Po przedstawieniu finansowej strony zapisu, nie pozostawiającej nic do życzenia, zwracamy się do treściwego przebiegu narad nad celem, na jaki zapis ma być obróconym. Jak to wyżej wspomnieliśmy, wskazanie tego celu testator włożył na trzech wyższych urzędników krajowych, posiadających zaufanie społeczeństwa; zostali oni wybrani i zatwierdzeni przez namiestnika królewskiego, następnie atoli, po sprzedaży domów zapisanych, namiestnik polecił prezesowi towarzystwa kredytowego ziemskiego, generał-lejtnantowi Geczewiczowi, zająć się tym przedmiotem, łącznie z radą miejską dobroczynności publicznej w Warszawie, do której należał tylko jeden z poprzednio wymienionych urzędników, mianowicie rz. rad. st. Zaborowski. Z powodu niedosyć jasnych i stanowczych wyrażań się testatora, który zapis swój przeznaczył „na cele dobroczynne, jakoto: szkoły ludowe i t. p.“, dalej zaś, mówiąc o dołączeniu odsetek do kapitału, wyraził się: „aby były użyte, jak to wzmiankowano, na cele dobroczynne“ — powstała wątpliwość czego właściwie chciał testator, czy zakładania szkół ludowych, czy pomagania biednym dzieciom do takich szkół uczęszczającym, czy też po prostu utwo-

ODCINEK «KRAJU».

Z poezyj B. Czerwńskiego.

NA POLU.

Nademną niebios błękit uśmiechnięty,
Przedemną zboża szumiące balwany —
W dali półkopki, jak złote okręty,
Na nich jak żagle srebrzyste — bociany.

Na prawo rzeczka szklane nurty saczy,
Na lewo lasy długobrode drzewia,
A w dali, kędy widokrąg się kończy,
Olbrzymie góry mgłą siną się dymią.

Słońce tak jasno oziłaca lazury,
Tak przezroczyście powietrza kryształę,
Ze mi się zdaje: (tdyby nie te góry,
Tobym ogarnął wzrokiem świat nasz cały!

Pośrodku łąków drożyna się wiję,
Jak wąż się czołga i w zboże pomyka,
Z razu szeroka, potem zwięża szyję,
W ryzaczek się mały zakończy — i znika.

Obok drożyny mała kapliczka,
Biała, jak anioł usiadła na łąkach,
W niej matka Boża, pół naszych strażniczek,
Bawi małego synka na kolanach.

Cisza. Ptaszęce tylko słychać głosy,
Czasami wietrzyk poigra przez chwilę,

Owsu popłazcze wąż w dziwaczne kossy,
Z bławatów złote pospędza motyle

I pustym śmiechem wnet w miedze się chowa...
Lecz czemuż, chociaż radośnie tak w koło,
Smutnie na piersi opadła mi głowa
I czarnych myśli wianek ubrał czoło!

Może tu, pod tą kapliczką usiedzie
Jaki wędrowiec i dobywszy worka,
Biednym skradzione grosze liczyć będzie
Szepcąc pod nosem cyfry, miast paciorka...

Ten znów w złocistej rozparty karecie,
Na tej drożynie plan podły ułoży,
Jak ma zawiasy umieścić w swym grzbiecie,
I jak swój honor ma sprzedać najdrożej...

Innemu niecne czart poduszczę myśli,
Ze będzie dumać idąc przez to pole,
Aż wreszcie w głowie czarny plan nakreśli,
Jak rodzono go brata wywieść w pole...

Niedługo może te ptaszęce głosy
Zahuczy dzika, wojenna muzyka,
Konie i ludzie zdepcą złote kłosy,
W których się perli świąty pot rolnika —

I krew popłynię przez ową drożynę,
Którą wysaczy ciek z piersi człowieka,
Dym z dział zakryje gór wierzchołki sine,
Krwia się i kałem zaćmi srebrna rzeka!..

Może się tutaj to wszystko już działo...
Może czyn jaki podły lub okrutny

Skalał przyrody sukienkę tę białą?...
Któż to wie? Jakże? Czyż nie mam być smutny?

Niech wam przebaczy Bóg, o ludzie, który
Jest miłosierdziem, że z waszej przyczyny,
Smutno spoglądam w wasze lazury
I na te Bogiem żyjące równiny...

I na tę dróżkę, kroczącą nieśmiało,
I na te góry mgłą siną odziane,
I na samotną kapliczkę tę białą,
I na te ptaszat chóry rozśpiewane!

WIEŻNIE.

(Myśl z Anastazjusza Grilma).

W żelaznej klatce z zakrwawioną chrapą
Srogi pustyni król — tygrys się rzuca —
W stalowe prety klatki bije łapa,
Dziękem warczeniem drża potężne płuca,
Jęczy z wściekłości, bo kraty nie pognie —
W pysku mu błyszczy kły — a w oku ogień.

— «Matko, dlaczego te złociste zwierzę
«Zamknięto w klatki żelazne ogniwa?»

«W ogrodzie przecież takie kwiatki świeże,
«Wietrzyk do cichych paciorków przyzywa,

«Tamby mu lepiej było i weselsze...
«Dlaczego, matko, w klatce go zamknęli?»

— «O dziecie moje! Próżny żal cię bierze
«Niech się w twym sercu trwoga raczej wzbudzi,

«Bo na wolności to złociste zwierzę
«Porywa owoce i pożera ludzi...»

Obok tygrysu, za pretami klatki
Gołąbek biały z lasów zagranicznych

zenia jakiego zakładu dobroczynnego, wskazując jako przykład szkoły ludowe, w mylnem mniemaniu, że té istnieją z ofiar osób dobroczynnych. Większość przysłała do wniosku, iż życzeniem testatora było otworzenie zakładu dobroczynnego, postanowiono więc zapis obrócić na wzniesienie przytułku dla starców i chorych nieuleczalnych, zakładu, którego Warszawa dotąd nie posiada, ze wszech miar potrzebnego i pożytecznego. Wniosek ten, w początkach 1875 r. przedstawiony do zatwierdzenia namiestnikowi, nie przyszedł jednak do skutku, gdyż następnie warszawski generał-gubernator, hr. Kotzebue, zlecił komitetowi przemysłowemu, ułożyć projekt ustawy szkoły rzemieślniczej, przy współudziale dwóch członków, wyznaczonych z ramienia zarządu oświecenia publicznego. Ustawa została wypracowana w 1876 r.; zamierzonej szkole miano nadać nazwę Konarskiego, jako powstałej z funduszy przez niego ofiarowanych, i uwzględniając myśl jego, aby była zakładem dobroczynnym, przeznaczoną została dla dzieci rodziców niezamożnych, przy zupełnem uwolnieniu uczęszczających do niej od wszelkich opłat. Projekt ustawy przesłany został do ministerstwa oświecenia w 1877 r. i tam dotąd spoczywa, wstrzymując otworzenie zakładu niezmiernie pożytecznego i pożądanego, a nadto jak mniemamy, bez porównania więcej odpowiadającego zamiarom testatora, niż projektowany przytułek dla starców i nieuleczalnych chorych. Istnieje wprawdzie w Warszawie od lat trzech szkoła rzemieślnicza, wzorowo prowadzona, początkowo przez p. Łapińskiego b. nauczyciela gimnazjalnego, obecnie, po śmierci tegoż, przez p. Kühna, lecz szkoła ta istniejąca z ofiarności kilku zacnych obywateli, nie odpowiada dostatecznie potrzebom ludności, z powodu wysokiego wpisu wynoszącego rs. 50 lub 40, stosownie do obranego rzemiosła, skutkiem czego, w ubiegłym roku szkolnym z pomiędzy 115 uczniów, aż 20 opuściło szkołę, nie będąc w stanie uiścić wymaganej opłaty. Jest także, z ogólnej summy blisko rs. 200,000, hojnie ofiarowanej przez p. Teklę Rapacką na cele dobroczynne, dar rs. 12,000 na szkołę rzemieślniczą w tym ro-

dzaju jak już istniejąca; był przeto szkoły projektowanej jest zabezpieczony, bez najmniejszego wydatku ze strony skarbu lub miasta, a mimo to urzeczywistnienia zamiarów zacnych i równie użytecznych dla naszego społeczeństwa jak dla władz rządowych, doczekać się nie możemy. Są to następstwa zbytecznej centralizacji i biurokracji, szkodliwie oddziaływających na ekonomiczne interesa państwa i na rozwój ofiarności publicznej, nie jednego bowiem zrazi myśl, iż najszlachetniejsze jego chęci przyczynienia się do dobrobytu uposledzonych od losu, będą zwichnięte, jeżeli nie zupełnie ndaremnione, a w najlepszym razie na czas nieograniczony odłożone. Społeczeństwo, ze swojej strony, traci wiarę w wykonanie zamiarów testatora, obwinia władze rządowe o rozmyślne tamowanie rozwoju zakładów pożytecznych czysto filantropijnych, nawet nie domagających się żadnego zasiłku ze strony skarbu, i dla tego to, być może, ze szczególną pobłażliwością zachowuje się względem sukcesorów usiłujących na drodze procesu, unieważnić zapisy poczynione na cele dobra publicznego.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Najwyższemi imiennymi ukazami z d. 16 lipca ks. Włademaki, spełniający obowiązki naczelnika głównego zarządu prasy powołany został na naczelnika tegoż zarządu, a rz. r. st. Zemczukow, marszałek szlachty powiatu reżyckiego, gub. witebskiej, na gubernatora wileńskiego.

Najjaśniejszy Pan 8 czerwca r. b. najmiłościwiej zatwierdził raczył projekt Rady państwa co do przelewania do specjalnych środków zakładów naukowych okręgu warszawskiego opłat za prawo słuchania wykładów w tych zakładach. Termin: 1 lipca 1882 r. Zebrane tą drogą środki mają być użyte przede wszystkim na otwieranie klas równoległych, na zwiększenie pomocniczych środków naukowych, a później dopiero na wsparcie wszelkiego rodzaju. Mające być wydanemi w drugiej połowie 1882 r. z kasy skarbowej 91,280 rs. 50 kop. na pokrycie rozchodów nadzwyczajnych, z powodu włożenia obowiązku pokrywania tych rozchodów ze specjalnych środków zakładów naukowych — przyłączyć do środków rozporządzalnych skarbu państwa.

Korespondencye «Kraju».

Lwów, 28 lipca.

Mocno by się ten mylił, ktoby przypuszczał, że tocząca się obecnie we Lwowie roz-

terram incognitam, nareszcie nią być przestanie.

Bezwątpienia uczeni rosyjscy, którzy zajmują się historią i rozwojem życia społecznego Syberii, nie zapomną o tej roli, jaką zarówno w pierwszej jak i w drugim odgrywali polacy. Historyk, badający dokładnie przeszłość Syberii, napotka nazwiska polskie, trwałe na kartach dzieł zapisane; badacz rozwoju tamtejszego życia społecznego — na każdym niemal kroku napotka wyraźne ślady wpływu polaków na rozwój handlu, przemysłu i oświaty w Syberii; etnograf spotka się z odrębnymi zupełnie cechami przemieszkujących tam do dziś dnia ziemaków naszych. Słowem, pod wszelkimi względami w dziejach «kraju Jermaka» odgrywają polacy o tyle ważną rolę, że podczas jubileuszu żadną miarą zapomniani być nie powinni. A jednak dotychczas literatura rosyjska, w której książki o Syberii stanowią dział nader obszerny, mało, o prawie nawet wcale, nie zwracała uwagi na znaczenie i wpływ polaków na rozwój «kraju wiecznych mrozów», jak, nawiasem mówiąc, niesłusznie, nazywają Syberję. Z autorów rosyjskich, którzy najwięcej jeszcze zwrócili uwagę na polaków w Syberii, wymienić należy Sergiusza Maksimowa, słynnego etnografa i podróżnika, który w dziele swoim «Sybir i katorga» poświęcił polakom kilka sympatycznie napisanych rozdziałów. Maksimow opiera się głównie na polskich

prawa sądowa o zdradę stanu budzi w kimkolwiek uczucie szczególnej jakiej grozy. Przeważna część opinii publicznej wydała już wprawdzie wyrok na wszystkich oskarżonych, z wyjątkiem jednego może ks. Ogonowskiego, a prokurator w akcie oskarżenia podniósł z naciskiem, że chodzi tu o zbrodnię, na którą naznaczona jest w kodeksie kara śmierci; ale jeżeli gdzie, to tutaj zastosować można niemieckie przysłowie, że «nie je się rosółu tak gorącego, jak się go gotuje». Oddawna już w Austrii przeważa hasło: «ostrożnie ze strykiem»; co jest bardzo naturalnem, jeżeli się zważy, że pozbawił on nas r. 1849 kilku generałów, którzy mogli byli nie przegrać bitw pod Magentą, Solferin i Sadową, i że omal nas nie pozbawił późniejszego ministra spraw zagranicznych, jednego z obecnych ministrów przedlitawskich, obecnego prezydenta Rady państwa i t. d. Co się zaś tyczy więzienia, zaprowadzono w niem wiele ulg dla skazańców politycznych, a oprócz tego działa tu uspokajająco ta okoliczność, iż w Austrii panuje chroniczna amnestja — co kilka lat zamykamy się i uwalniamy nawzajem. Nadto, przeciw żadnemu z obwinionych niema ani w rządzących, ani w rządzonych sferach osobistego rozgoryczenia; w najgorszym więc dla nich razie posiedzą rok albo dwa i będą później po części musieli szukać innej kariery. Mniej różowo przedstawiają się tylko widoki radcy dworu Dobrzańskiego i jego córki p. Hrabarowej, jeżeli prawda jest, że sądy węgierskie zażądały ich wydania na wypadek uwolnienia. *Maggar ember* ma dawny rachunek z p. hofratem, i jest nader drażliwego usposobienia.

W harmonji z temi merytorycznemi powodami, dla których rzecz cała pozbawioną jest tragicznych pozorów, zostaje i strona formalna, powierzchowna, która uderza każdego nie-galicjanina przy pierwszym wejściu do sali sądowej. Trudno mu zorientować się, kto tu jest oskarżycielem, członkiem trybunału, sędzią przysięgłym, oskarżonym, obrońcą, dziennikarzem, lub prostym słuchaczem. Angielski sędzia w szkarłatnych aksamitach z grono stojami i w dużej białej peruce, francuzki w todze i w birecie, to dla nas bajeczne figury, któreby nas może śmieszyły, zamiast nam imponować. Używane gdzieindziej mundury istnieją i w Austrii, ale w Galicyi przynajmniej nikt ich nie wkłada, jak chyba w dzień urodzin cesarskich. Są one zresztą kuse i niewygodne; sędzia zmuszony do noszenia munduru przez przeciąg długiej rozprawy toczącej się w upały letnie, w sali zupełnie nie wentylowanej, ciasnej i przepełnionej ludźmi, rozchorowałby się niezawodnie. Sprawiedliwość jest tak nowym gościem w Galicyi, że nie ma jeszcze odpowiedniego umieszczenia, a zresztą w ogóle wszystkie nasze władze obozują raczej, niż mieszkają.

źródłach, mało zresztą dostępnych, choć nowsze prace widocznie nie były mu jeszcze znane.

Już w najdawniejszej historii Syberii spotykamy nazwisko bohatera polaka. Kroniki syberyjskie wspominają o jakimś Niceforze Czernihowskim, polaku, który w siedemnastym wieku podbił i zdobył Albazin nad Amurem i tem utrwalił władzę rosyjan, wypędziwszy chińczyków. Kto był ów Czernihowski, jakim sposobem dostał się na Syberję i co się z nim później stało — w historii Syberii nie znajdujemy wiadomości. Kroniki nazywają go polakiem. Prawdopodobnie zarówno on jak i jego przyjaciele, współtowarzysze wyprawy na Albazin, byli to polacy, zabrani do niewoli w wojnie prowadzonej z Polską za Jana Kazimierza i zesłani do Syberii na służbę. Dość że Czernihowski ze swojemi towarzyszami, osiadłszy w opuszczonym już przez rosyjan kraju, dał im nowy popęd do zaboru i osiedlenia się nad brzegami Amuru.

Przyczyna wyprawy Czernihowskiego, jeśli wierzyć kronikom i podaniom, jest dość romantyczna. Czernihowski mieszkał w mieście Kireńsku nad Leną, gdzie odbywały się i odbywają jeszcze do dziś dnia jarmarki, licznie odwiedzane przez nadleńskich mieszkańców. Roku 1665 na Kireński jarmark przybył wojewoda Ilmaki, Ławrenti Obuchow, człowiek powszechnie znienawidzony za swoje okrucieństwa i przesładowanie. Obuchowowi podobali

Smutno spoglądał na słońce i kwiatki —
I dwoje swoich skrzydełek przesłicznych
Do krat przytułił, pierśią bił o kraty,
I smutnym głosem swięgotał coś tklawie —
— «Mamo, dlaczego ten ptaszek skrzydlaty
«W klatce zamknięty tak nielitościwie?
«Przecież on krwawej nie chlepcę posoki,
«On taki biały ja go się nie boję...
«Za cóż go w więzy zakłuły wyroki?»
«Oh! Bo on, dziecko, — ma skrzydełek dwoje!»

Jubileusz Syberii.

W roku bieżącym upływa trzysta lat od przyłączenia Syberii do Rosyi. Jubileusz ten, jak donosiły niedawno gazety rosyjskie, obchodzony będzie z wielką uroczystością i ostentacją. W uczczeniu historycznej rocznicy przyjmuje podobno udział nie tylko rząd, ale i liczne korporacje naukowe; słynniejsi historycy, archeolodzy i geografowie rosyjscy obiecują również swe uczestnictwo przez ogłoszenie prac, dotyczących się Syberii.

Jak zwykle w podobnych razach, literatura wzbogaci się niejednem dziełem, tyczącem się tego dotychczas jeszcze stosunkowo małoznajomego kraju; nie jeden też pewnie szczegół z historii i życia społecznego zostanie przy tej sposobności wyjaśniony i odpowiednio wyświełcony, a ogromna przestrzeń, która dziś, pomimo licznych opisów, stanowi wciąż jeszcze

Wszedłszy tedy do sali, widzisz w niej pełno ichmościów w powszednich strojach, z których jedni mają miny rozciekawione, inni znużone, a wszyscy zgrzane. U drzwi na lewo, zamiast wszelkiego innego aparatu strażniczego, stoi woźny dość okazałych rozmiarów, bez broni. Naprzeciw, na podwyższeniu pod oknami, siedzi za stołem przewodniczący radca Budzynowski, przy nim trzech wotantów i pisarz. Na prawo od trybunału ma swój pulpit zastępca prokuratora, a dalej są dwie ławki dla obrońców, w czterech piątach częściach zajęte przez dziennikarzy. Naprzeciw, po lewej od trybunału a prawej od widza, dwie ławki dla przysięgłych, na wzór kościelnych; istne Madejowe łoża. Na małej przestrzeni w środku mieszczą się jak mogą obzałowani; gdyby ich było o pięciu więcej, musiano by jednego jeszcze przed procesem powiesić albo uwolnić, bo nie byłoby miejsca dla niego. Ale w tak lojalnym kraju jak Galicya niepodobna przewidywać takiej hyperprodukcji zdrajców stanu. Resztę sali wypełnia publiczność — w pierwszej linii ci, co mają stałe karty wstępu i mogą siedzieć, w drugiej za osobną baryerą mniej szczęśliwi słuchacze jednodniowi, skazani na stanie. Między tymi można czasem spostrzedz twarz odznaczającą się wyrazem wytężonej bardzo uwagi, po której przebiega chwilami cień to jakiegoś wyczekiwania nie wolnego od obawy, to afektowanego sarkazmu — będzie to niezawodnie któryś z duchownych agitatorów z prowincyi, albo słuchacz teologii grecko-katolickiego obrządku. Po nad tymi widzami znajduje się galeria napelniona damami, po części bardzo pięknymi. Są jednak i takie, o których *«Zerkalo»* (Zwierciadło, rusińskie piśmko humorystyczne) twierdzi, że nie powinny ich wpuszczać na galerię, bo nikt nie wkłada burzanów do bukietu, który dają skazanemu na ostatnią drogę.

W liczbie oskarżonych znajdują się trzy figury wcale sympatyczne. Jedną z nich jest ks. Ogonowski, katecheta z Czerniowiec, który ponoć wlaź w tę sprawę jak Pilat w credo. Drugą jest młody dziennikarz Markow, człowiek nerwowy, żywego temperamentu i widocznie dobrej wiary. Trzecią, ale nie ostatnią, jest ks. Naumowicz. Człowiek to ze wszech miar niepospolity; wysławia się, równie jak ks. Ogonowski, wytworną polszczyzną; w wywodach historycznych i etnologicznych unosi go często wena poetycka do improwizacji, niezmiernie wykończonych pod względem formy. Jak Horacy pewnego razu drapnął z pola bitwy, tak i ks. Naumowicz w więzieniu miał słabą chwilę i wylał na papier coś w rodzaju skruchy i żalu w liście do żony; w ogólności atoli trzyma się hardo i przeczy tylko takim zarzutom, które wprost dotyczą niewątpliwej winy. Z Rzymem zerwał zupełnie i o powro-

cie na parafie unieść, ani marzyć nie może. Twarz sędziwa a piękna; w rysach jej pewne podobieństwo do Mickiewicza.

O innych oskarżonych wole wcale nie mówić, bo odpowiedzieć by mi nie mogli. O losie jednego z obrońców, d-ra Iskrzyckiego, wiece ze sprawozdań. Pierwszy to w Austrii wypadek usunięcia adwokata z sali rozpraw, i to za obrazę świadka. Oskarżeni niepotrzebnie prosili o pozostawienie im tego obrońcy, bo tylko psuł im sprawę. Charakterystycznym jest, że nie mogli pozyskać dla swojej obrony ani jednego adwokata rusina — jedyny, który był gotów do tego, dr. Jan Dobrzański, stał przed sądem w charakterze świadka i nie mógł tedy być obrońcą. Powiadają bowiem prawa nasze w swojej mądrości, że świadek póki nie był słuchanym, nie może znajdować się w sali, ażeby nie wiedział, co przedtem mówiono. Jak gdyby świadek z ośmiu dzienników krajowych i kilkunastu zagranicznych nie wiedział najdokładniej, co mówiono!

Podczas przerw w posiedzeniach niktby nie pomyślał, że jesteśmy w kraju, w którym ma wręcz walka narodowości. Publiczność polska wita się z oskarżonymi i wypowiada im swoje najszczerze życzenia, t. j. ażeby byli uznani winnymi, ale ażeby żadnemu nie się złego nie stało. Obrońcy, zdrajcy stanu i dziennikarze wszelkiej barwy palą razem papierosy, a ze ściany nad stołem trybunału patrzy na to wszystko spokojnie portret cesarza Franciszka-Józefa ze znanym, łagodnym wyrazem twarzy — nawiasem powiedziawszy, ohydnie malowany przez jakiegoś bazgracza wiedeńskiego. W takich warunkach ponoć człowiek mógłby się oswoić z szubienicą, jak z huśtawką, lub z kółkiem do wieszania wierzchniej odzieży. Najmniej «w swoim żywiole» czuje się może prokurator, ma bowiem w niejednym kierunku związane ręce, a oprócz tego kwestye filologiczne, teologiczne i historyczne nie są ujęte w przepisy ani jednego ces.-król. paragrafu, na którego literę powołaćby się można — każdy zaś przyzna, że prokurator bez paragrafu, to coś jak ułan bez konia i lancy. Popelniono ten błąd, że w akt oskarżenia włożono rozumowania i wywody, które byłyby na swoim miejscu we wniosku ostatecznym, i to pozwoliło tak wymownym oskarżonym, jak p. Dobrzański i ks. Naumowicz przenieść dyskusję na pole, na którym prokurator — *sauf tout le respect dû*, porusza się jak wieloryb na ukraińskim stepie. Dopiero gdy ks. Naumowicz chciał widzieć analogię między językami słowiańskimi a czterema dyalektami starogreckimi, natarł na niego p. Dr. Girtler dziarsko, bo o greckich dyalektach uczył w c. k. szkołach i może je przeto uważać już poniekąd za rzecz cesarsko-królewską, w c. k. duchu ure-

gulowaną. Silniej przypiera nieraz oskarżonych do muru jeden z przysięgłych, właściciel dóbr p. Rylski.

Takt i cierpliwość, z jaką radca Budzynowski prowadzi rozprawę, zasługują na podziwienie; niemniej też opanowanie olbrzymiego materiału. Trudności przytem są wielkie, bo proces wytoczony przeciw 11 obzałowanym, jest właściwie procesem przeciw wszystkim rządowi, jakie do r. 1867 bywały w Austrii. Jednemu z naszych mężów politycznych, piastującemu w owej chwili bardzo wysoki urząd, wyrwało się raz *coram publico* twierdzenie że t. z. patenta lutowe (z r. 1861), były afalszowaniem dyplomu październikowego (z r. 1860). Zapomniał podolanin, że jedno i drugi wydał i podpisał ten sam monarcha, w którego imieniu on przemawiał. Sposobności do podobnych lapsusów jest niemało w tym procesie, w którym Metternich, Stadion, Bach i Schmerling siedzą *in effigie* na ławie oskarżonych.

Jan Lam.

Wiedeń, 23 lipca.

Dla uzupełnienia naszego sprawozdania o życiu polskim w stolicy państwa austro-węgierskiego, wypada nam teraz pomówić nieco o tutejszych polskich stowarzyszeniach. Poprzednio już zaznaczyliśmy, iż jest ich pięć, a mianowicie: akademickie stowarzyszenie «Ognisko», dalej «Polskie Przytulisko», «Zgoda», kasa zaliczkowa «Wzajemność», i «Koło towarzyskie».

Największem i najznaczniejszem co do liczby członków i działalności, polskim stowarzyszeniem w Wiedniu jest «Ognisko» i dla tego nasamprzód o niem mówić będziemy. «Ognisko» założone zostało jeszcze w r. 1866, głównie staraniem polskich studentów ze Ślązka austriackiego. W pierwszym roku istnienia swego miało ono 43 zwyczajnych członków, obecnie zaś liczy ich około dwustu. Członkami zwyczajnymi mogą być tylko polscy studenci a mianowicie: słuchacze rozmaitych wydziałów na wszechnicy, uczniowie politechniki, szkoły handlowej, wyższej szkoły rolniczej i leśnej i akademii sztuk pięknych. Wszystkie też wymienione wydziały wszechnicy i szkoły mają swych przedstawicieli w «Ognisku», w którym znowu studenci rozmaitych kategorii tworzą osobne kluby dla siebie, posiadające swe osobne wydziały, fachowe czasopisma i fachową bibliotekę. Obecnie posiada «Ognisko» cztery takie kluby i tak: klub techniczny, klub przyrodników, klub muzyczny i klub szermierzy. W klubach tych odbywają się odczyty zawodowe i osobne posiedzenia członków. Są to ponieważ autonomicznie urządzone składowe części «Ogniska», tworzące razem jedną całość i koncentrujące się w jednym lokalu. Nie

się nadzwyczaj żona Czerniowskiego, «wielkiej piękności polka», jak głosi podanie, i, nie wiele myśląc, chciał wykraść, czy też nawet już wykradł, żonę więźnia. Naówczas Czerniowski stanął na czele spisku, napadł na Obuchowa, zabił go i wraz z towarzyszami, bojąc się kary, uciekł nad Amur, a w miejscu, gdzie stał niegdyś zameczek Albaziński, zniszczony przez chińczyków, wybudował nowy zamek i osadę Albazin (1671 r.). Opanowanie pięknej krainy, która, gdyby nie Czerniowski, pozostałaby pewnie w ręku chińczyków, pusiło w niepamięć występki; car, przebaczywszy Czerniowskiemu winę, jako człowiekowi zasłużonemu, mianował go nawet namiestnikiem w Albazinie (1674 r.).

Jaki był koniec Czerniowskiego i gdzie się podzieli jego towarzysze — niewiadomo. Następca jego w Albazinie był Grzegorz Łonczakow, a od czasów Czerniowskiego aż do końca osmnastego wieku słychać tylko o pojedynczych jeńcach wojennych, zesłanych na Syberję, którzy jednak niczem w kraju imion swych nie utrwalili. W pamięci ludu powstało tylko jedno nazwisko polskie z owych czasów, mianowicie Jerzego Krzyżanowskiego, (z r. 1677) który zbierał dach od tunguzów i zajmował posiadłość t. z. «*jasacznego sbor-szczyka*». Krzyżanowski słynął z okrucieństwa i w końcu, za niesprawiedliwe postępowanie i okradanie rządu, stracił posiadłość i ska-

zany został na baty i pozbawienie wszelkich praw.

W końcu XVIII wieku przybywają do Syberyi polacy już całemi grupami, z początku jako konfederaci barscy, zesłani na mocy rozporządzeń generała Kreczetnikowa i pułkownika pruskiego, Sulli (1769 r.); następnie jako współtowarzysze Kościuszki (1794 r.). W r. 1795, jak głosi Ukaz cesarski, przysłani zostali polacy «mieszkańcy dawnych rosyjskich prowincyj, Imperyi zwróconych», a mianowicie po jednym polaku do miast Pełyma, Jakucka, Tobolska, Nerczyńska, Selegińska, Berezowa i dziewięciu do miast więcej oddalonych. Z tych najtrwalsze pozostawili o sobie wspomnienie ksiądz Bułhak i porucznik pińskiego pułku, Józef Kopeć; ostatni pozostawił opis swego pobytu w Syberyi. W rok potem wszystkich ich uwolnił Cesarz Paweł I (ukazem z d. 29 listopada 1796 r.).

Z grupy konfederatów barskich najgłośniejszą pozostawił po sobie sławę Beniowski. Żył on do dziś dnia w pieśniach i podaniach syberyjczyków, którzy z pokolenia w pokolenie opowiadają sobie dziwne, awanturnicze przygody «Awgusta-poljaka». Istnieją utwory beletrystyczne, romanse, powieści i dramata w różnych językach, traktujące jego przygody. Słowacki ożywił postać bochatera-awanturnika w dramacie. Sam Beniowski w wspomnieniach, wydanych w r. 1791, opowiada szcze-

gółowo dzieje swego wygnania i awanturniczej wyprawy, lecz w celu dodania jej aureoli świetnego historycznego epizodu wiele przesadza. Beniowski, wzięty do niewoli w r. 1769, zesłany został z początku do Kazania, uciekł jednak z tamtąd, a schwytany w Petersburgu zesłany został, jako niebezpieczny polityczny przestępca, na Kamczatkę. Tam podobno się bardzo naczelnikowi kraju Niłowowi.

— Kto jesteś? — zapytał Niłow na wstępie Beniowskiego.

— Żołnierz, który był niegdyś generałem a dziś jest niewolnikiem — odpowiedział dawny magnat.

Taka lakoniczna odpowiedź bardzo podobiała się Niłowowi i Beniowski stał się ulubieńcem naczelnika kraju.

Od samego jednak początku Beniowski, a z nim jego towarzysze niedoli, myśleli o ucieczce i odbyciu podróży na około świata. Plan swój, poprzedzony powstaniem na Kamczatce i zabójstwem Niłowa, Beniowski doprowadził do skutku w 1771 r. ogłosiwszy się, aby pociągnąć za sobą i rosyjan, obrońcą cesarza Pawła Piotrowicza.

Przedsięwzięcie i śmiały, z pomocą wygnańców rozbraja i rozbija Beniowski miejscowy garnizon, zdobywa okręt stojący w porcie, zajmuje go i odpięra napad. Z nastąpieniem wiosennej pory puszcza się szczęśliwie na morze i po długiej, pełnej przygód, podróży

wszyscy jednak członkowie stowarzyszenia należą do poszczególnych klubów. Prawnicy i słuchacze filozofii nie mają klubów i są oni tylko członkami stowarzyszenia. Z czasem utworzą zapewne i oni kluby. «Ognisko» posiada swój własny lokal, gdzie się znajduje biblioteka, posiadająca 1142 tomów, czytelnia, w której leży 21 politycznych dzienników, 13 czasopism rozmaitej treści, 6 tygodników beletrystycznych, 9 pism naukowych, 3 pisma humorystyczne i 70 czasopism fachowych; pomiędzy ostatnimi przeważna część niemieckich i francuskich, razem 122 pism czasowych. Liczba ostatnia stanowi dowód, że czytelnia obficie jest zaopatrzoną. Fundusz «Ogniska» wykazuje z końcem roku 1881 pozostałość kasową 3172 złr. Dochód roczny wynosił 1680 złr., rozchód zaś 1150 złr. Fundusz żelazny wynosi w gotówce 1702 złr., reszta majątku w rewersach pożyczkowych. Stowarzyszenie udziela bowiem swym członkom pożyczki zwrotne i zapomogi. W zimowym sezonie odbywają się w lokalu stowarzyszenia rozmaite zgromadzenia, odczyty, rozprawy i wieczorki muzykalno-deklamatorskie, a oprócz tego urządził «Ognisko» corocznie w większej jakiej sali, w dzień rocznicy śmierci Adama Mickiewicza, wieczór muzykalno-deklamacyjny, znany w Wiedniu powszechnie pod nazwą «uroczystości mickiewiczowskiej», na który zwyczajnie po kilkaset osób tutejszej polskiej kolonii się zgromadza. Kategorij członków jest cztery: członkowie honorowi, wspierający, zwyczajni i nadzwyczajni. Pomiedzy honorowymi członkami czytamy nazwiska: J. I. Kraszewskiego, Kornela Ujejskiego, Ottona Hausnera, ministrów Ziemiałkowskiego, Dunajewskiego i Grocholskiego. Członków wspierających, pomiędzy tymi prawie wszyscy posłowie polscy do rady państwa, jest 88. Z przytoczonych liczb i dat widzimy, że zakres działania tego stowarzyszenia jest znaczny, a tu dodać winniśmy jeszcze, że zarząd «Ogniska», którego prezesem obecnie jest p. Lewicki, wypełnia sumiennie swe obowiązki, przez co stowarzyszenie, odpowiednio do swej nazwy, tworzy istotne ognisko dla życia umysłowego i narodowego młodzieży polskiej, poświęcającej się nauce w Wiedniu. Z innemi słowiańskimi stowarzyszeniami akademickimi, — a jest ich tu kilka, jak: czeski «S polek akademicki», słowacki «Tatran», rusiński «Sicz», kroacki «Zwoniimir», słoweński (korutański) «Słow enj n» i serbska «Zorja», — utrzymuje «Ognisko» jak najlepsze koleżeńskie stosunki, wysyłając zawsze na uroczystości tych stowarzyszeń swych reprezentantów. Odwrotnie też wszystkie słowiańskie stowarzyszenia delegują na uroczystości «Ogniska» swych przedstawicieli. Pomiedzy słowiańską młodzieżą uczącą się jest wię-

łączość i wzajemność, a zaiste pięknie się przedstawia uroczystość Mickiewiczowska, kiedy po skończonym koncercie łączy przy wspólnej wieczerzy całą młodzież słowiańską, w jedno ognisko sere bratnich, pokrewnych, której wielkie imię naszego wieszcza przyświeca. Przy takiej wspólnej wieczerzy sypią się serdeczne toasty jak z rogu obfitości, w językach: polskim, czeskim, rusińskim, słowackim, serbo-kroackim i słoweńskim. W zeszłym roku były i toasty bułgarskie.

Drugie miejsce należałoby «Polskiemu Przytulisku». Mówimy «należałoby», gdyby wymienione stowarzyszenie odpowiadało godnie swemu szcзыtnemu zadaniu i było rzeczywiście stowarzyszeniem, wspierającym znajdujących się w potrzebie rodaków przez wyszukiwanie im odpowiedniego zajęcia lub pracy, lub też przez udzielanie zapomóg i pożyczek. Niestety tak nie jest. Stowarzyszenie, które przeszło od trzech lat istnieje, wegetuje nędznie, dzięki opieszałości swego zarządu. Przeszło od roku nie było żadnego zgromadzenia członków, chociaż takie zgromadzenie statuta wyraźnie przepisują. «Przytulisko» pobiera z fundacyi s. p. Zahorskiego, pułkownika wojsk rosyjskich, który przed kilkoma laty zmarł w Wiedniu i cały swój znaczny majątek zapisał na polskie cele dobroczynne, 800 złr. rocznej zapomogi. Prócz tego wkłady miesięczne członków czynią także dość pokazną sumę. Mimo to żadnego znaku życia. Już to, mówiąc otwarcie, wstyd dla wszystkich polaków mieszkających w Wiedniu, że cierpią taki nędzny zarząd, jak go obecnie ma «Przytulisko». Jest w tem niezawodnie wielka obojętność dla spraw ogólnych i żywotnych. Dobrze kierowane podobne stowarzyszenie mogłoby nie małą przynosić usługę i miałoby w każdym kierunku piękne pole działania przed sobą.

«Zgoda» jest stowarzyszeniem przeważnie robotników polskich w celu urządzania wspólnych zabaw. I to stowarzyszenie lichy posiada zarząd. Nie ma ani czytelnia, ani biblioteki, a zabawa polega głównie na... picu piwa *viribus unitis* i na «płachach», urządzanych kilka razy w zapusty. Tyle i nie więcej.

«Koło towarzyskie», które się tworzy dopiero, będzie również towarzystwem zabawy «dla rodzin polskich». Zdaje się, iż będzie to rodzaj arystokratycznej «Zgody», gdyż «rodziny» zaczynają tu się od zlotego kolumniera urzędnika lub też od wyższej pensyi przy jakim banku lub od «bene natus et possessionatus»; inne przyzwoite polskie rodziny nie znajdują uwzględnienia...

«Słowiańskie stowarzyszenie kredytowe «Wzajemność» — tak opiewa urzędowa nazwa piątego polskiego stowarzyszenia w Wiedniu — istnieje dopiero od nowego roku. Roz-

winęło ono jednak już w przeciągu kilku miesięcy swego istnienia dużo żywotności. Liczy bowiem już członków przeszło 70 i ma obrót kasowy, wynoszący kilka tysięcy guldenów. Stowarzyszenie to przyszło do skutku głównie staraniem p. W. W. Lecha, który jest człowiekiem zawodowym i dużo bardzo posiada wytrwałości. Do tego stowarzyszenia należą również i czesi.

W końcu kilka słów o polakach artystach, mieszkających w Wiedniu. Zaczniemy od malarzy. Pierwszeństwo należy p. Leopolskiemu. Jest to pierwszorzędnny talent, który zdobył sobie nietylko w kraju, lecz i ze strony dużo wymagającej krytyki wiedeńskiej, uznanie. Jego obraz «Zgon Acerna» zyskał w Wiedniu wielkie pochwały. Niestety, bardzo pomału idą p. Leopolskiemu wszystkie jego prace i, co jeszcze smutniejsze, iż je nie wykończy. Drugim polskim malarzem jest Leopold Majer, który na obecnej międzynarodowej wystawie sztuki w Wiedniu przedstawił wcale udatny obrazek rodzajowy. W akademji sztuk pięknych jest kilku uzdolnionych adeptów malarstwa, z których wiele talentu posiada Reichan. Przy konserwatorium muzycznym jest profesorem znakomity pianista Emil Śmietanański. Wiele rokującym skrzypkiem jest p. Kochanowski. Również mieszka w Wiedniu i kilku polskich literatów i dziennikarzy. Zaczniemy od powieściopisarza Zygmunta Kaczkowskiego, który stał się — bankierem. Alfred Szczepański, z Krakowa, literat i dziennikarz, oddaje się również zawodowi bankowemu, będąc dość wysokim urzędnikiem przy «Länderbanku», przy którym ma posadę także i znany publicysta Julian Klaczko; powieściopisarz Kazimierz Chłędowski, jest urzędnikiem ministeryalnym przy Ziemiałkowskim; Dr. Henryk Blumenstok, jest vice-dyrektorem biura prasowego. Prócz tych oddają się zawodowi dziennikarskiemu J. Glinkiewicz, G. Smolski, Nowicki, Władysław Dunin, Dr. Zipser, Fridolin Gliński i Dr. Kieres. Być może, iż w tym rejestrze artystów i literatów pomineliśmy niektóre nazwiska, które wymienić należało. Pobieżność jednak naszej pracy niechaj nas wytłómaczy.

W. W.

Warszawa 18 (30) lipca.

Wyjątkowe położenie naszej uczacej się młodzieży coraz bardziej staje się dotkliwem dla rodziców, dbających o jej wychowanie.

W innych krajach wszystkie zakłady naukowe otwarte są dla przyjęcia nowego zastępu wychowanców i wszelkie czynią im ułatwienia, aby tylko zrekrutować nowych przyszłości, walczących o lepsze w nabyciu wiedzy; — u nas dzieje się przeciwnie: każdy przełożony szkoły, każdy dyrektor uwiadamia

dobija do wybrzeża Francyi. Wieść o jego awanturniczej i nadzwyczajnej wyprawie rozbiegła się szybko po całej Europie. W Paryżu staje się Beniowski przedmiotem ogólnego zajęcia i rząd francuzki wysyła go na czele wyprawy na Madagaskar, gdzie awanturnik ogłasza się królem, ucieka następnie do Londynu, zkąd raz jeszcze tę samą odbywa wyprawę na rachunek jakiegoś domu handlowego w Baltimore i wreszcie, na wyspie Madagaskar umiera raniony francuzką kulą w serce.

Cesarz Paweł, wstąpiwszy na tron, dozwolił wszystkim polakom, zesłanym na Syberję, powrócić do kraju. Widocznie nie wszyscy, skorzystali z tej łaski monarszej, bo do dziś dnia pozostały nazwiska polskich rodzin, których pochodzenie od konfederatów barskich stwierdzają najzupełniej kroniki. Większa część ich straciła już cechy narodowe i w spuściznie po dziadach i pradziadach zachowała tylko nazwisko polskie i co najwięcej, niezatarty typ polskiej twarzy. Do takich rodzin wspomniany Maksimow zalicza między innemi: Indyckich, Tarnowskich, Kazanowskich — potomków konfederatów barskich; Zielińskich, Wojciechowskich, Ziemiakiewiczów, Brzozowskich (Berezowskich) i Domaszewskich — potomków zesłańców Kościuszkowskich. Zatrąceniu cech narodowościowych, sprzyjały głównie związki małżeńskie polaków z tuziemkami-rosyanami, które w trzecim lub czwar-

tem pokoleniu, wydawały na świat ludzi najzupełniej obcych Polsce...

Od końca XVIII-go wieku aż do roku 1830, z wyjątkiem współuczestników kampanji Napoleona I w r. 1812 oraz kilku członków «towarzystwa», zorganizowanego w ostatnich latach panowania Cesarza Aleksandra I-go, na Syberję przybywali z pomiędzy polaków li tylko przestępcy zwyczajni, kryminalni. Z niewielkiej jednak garstki zesłanych w r. 1827, znacznymi ofiarami na cele dobroczynne, zasłynął w Syberji hr. Moszczański.

Od roku 1850 liczba zesłańców politycznych na Syberję aż do powstania 1863 nie powiększa się zupełnie. Wszyscy niemal oni z wstąpieniem na tron Cesarza Aleksandra II-go odzyskują wolność i prawie wszyscy też wracają do kraju.

Podług świadectwa rosyjskich autorów, wspomnienie o nich w Syberji pozostało jak najlepsze. Zakładali fabryki, przyczynili się do rozpowszechnienia oświaty, otwierali szkoły i biblioteki. Syberyjczycy przyznają nawet, że niektóre gałęzie przemysłu zawdzięczają w Syberji polakom. Oni pierwsi wpadli na myśl wyrabiania oleju z drzewa cedrowego i użytkowanie go, oni pierwsi założyli mydlarnie, zaczęli fabrykować cygara z tytoniu mongolskiego, wprowadzili do kraju pług, ulepszone gospodarstwo rolne i t. p. Ślady ich pobytu pozostały po dziś dzień w licznych

zakładach fabrycznych, wzorowych ogrodach i gospodarstwach, chociaż wiele gałęzi przemysłu stworzonych w Syberji przez polaków, z chwilą opuszczenia przez nich kraju, zupełnie upadło. Szczególniej pod tym względem zasłynął kraj Zabałkański.

Zesłańcy z r. 1863 nie utrwalili już sobie tak głośnej sławy. Syberyjczycy uważali ich za niedołężnych, słabych fizycznie i moralnie... Dla Syberji, w porównaniu z poprzednią grupą, prócz oświaty, którą wniesli i przykładem swoim rozpowszechnili, zrobili niewiele.

Prace historyczno-literackie, z powodu jubileuszu, wyjaśnia może dokładniej znaczenie jednych i drugich. Zdaje się że materiałów po temu niezbraknie, szczególnie jeśli badacze wnukną nie tylko w stare akta kraju, lecz zajrzą także do prac wspomnień i opisów o Syberji, wydanych w języku polskim, a dotychczas przez uczonych rosyjskich prawie nie użytkowanych. Najpożyteczniejszem dziełem będzie, ma się rozumieć, dobrze i umiejętnie, wszechstronnie opracowana statystyka kraju, traktująca przedmiot pod względem historycznym jak i przemysłowym i uwzględniająca czynne w jednym i drugim narodowości. Pełnej też, dokładnej statystyki Syberji oczekujemy z powodu uroczystości trzechsetnego jubileuszu, z wielką niecierpliwością i do niej największą przykładamy wagę.

Zyg. Lib.

poprostu, iż w zakładzie jego nie ma ani jednego miejsca dla nowego przybysza. I tak, według doniesień gazet warszawskich, którym nie zaprzeczają urzędowe komunikaty, we wszystkich gimnazjach filologicznych, nie ma miejsca dla uczniów, chcących wstąpić do kl. 1-ej; dyrektor szkoły realnej, również w Warszawie, oznajmia, iż oprócz w kl. 1-ej, jako też 5-ej i 6-ej wydziału handlowego, wszystkie inne miejsca są zajęte. Inspektor 2-go gimnazjum ogłasza w N 159 «Kur. War.», iż oprócz do kl. 3 żadnego ucznia do klas innych przyjąć nie może.

Widzimy więc z dotychczasowych ogłoszeń, że jedna tylko szkoła realna przyjmuje wychowanców do kl. 1-ej, a ponieważ na dwa oddziały, jakie w tej szkole istnieją, pozostaje uczniów około 80, będzie więc mogła zaledwie 50 nowych przyjąć przybyszów.

Z prowincyi też same prawie dochodzą wiadomości; i tak, dyrektorowie gimnazjów Płockiego i Białskiego zawiadamiają, iż w pierwszym z nich brak miejsc w klasach 1, 2, 3, 4 i 6-ej, a w ostatnim w 1, 2, 3 i 4-ej.

Takie położenie rzeczy, w obec coraz silniejszego prądu naszego społeczeństwa do oświaty, musi bardzo przykre wywierać wrażenie pomiędzy interesowanymi, tymbardziej że zwierzchność naukowa nie uwzględnia nawet pohopności naszego społeczeństwa do ofiary pieniężnej, potrzebnej do erygowania zakładów naukowych.

Jako mały dowód tego, co mówimy, przytaczamy ten fakt, iż jeszcze z początkiem bieżącego roku rodzice i opiekunowie młodzieży, kształcącej się w szkole realnej we Włodawku, zanieśli podanie do p. kuratora warszawskiego, upraszając go o urządzenie t. z. klasy dodatkowej, t. j. 7-ej, na co obowiązali się złożyć potrzebną sumę, wszakże pomimo to żadnej odpowiedzi dotąd nie otrzymali, a młodzież chciwa nauki, po ukończeniu 6-tych klas w tamtejszej szkole, musiała się rozbieżać na wszystkie strony, aby w innych zakładach naukowych (dyrektor bowiem Warszawskiej szkoły realnej stanowczo odmówił jej przyjęcia) jak w Petersburgu, Łowiczu, Rydze i t. d. zaokrąglić swe kształcenie i przysposobić się do dalszych studyów.

H.

SPRAWA RUSIŃSKA

W GALICJI.

PROCES OLGII HRABAR I S-KI. Nie mieliśmy możności śledzić szczegółowo za przebiegiem tego procesu, który się rozpoczął jeszcze na miesiąc przed pojawieniem się naszego wydawnictwa i ukończył w ubiegłą sobotę. Żeby jednak zaspokoić ciekawość czytelników «Kraju», dajemy dziś najciekawsze ustępy z epilogu, t. j. z rozpraw sądowych. Szczegóły te, w związku z zeszłotygodniowym artykułem wstępnym o kwestyi rusińskiej i dzisiejszą korespondencją Lama, mogą dać choć przybliżone pojęcie o całości tego olbrzymiego procesu, interesującego nietylko w swojej treści, ile raczej w założeniu i skutkach.

Z Głosu obrońcy D-ra Dulęby: «Pan prokurator powoływał się na literaturę panslawistyczną, i czytaliśmy tu prawie całe broszury Pagodina i Fadijewa. Jeżeli — powiada obrońca — wglądniemy w treść ich dzieł, to przekonamy się, że nieodpowiada ona dzisiejszemu stanowi, i że horoskopy polityczne przez nich stawiane są już dzisiaj co najmniej anachronizmem. U Pagodina są rzeczy, co do których autor wcale się z prawdą nie minął, gdy np. twierdził w r. 1888, że słowianie w Austrii są niezadowoleni. Nie mylił się również, twierdząc, że rozbudzenie ducha u słowian, musi wywołać pewne przeobrażenia. Przerachował się jednak w przypuszczeniu, że Austria nie dopuści nigdy do uznania praw narodowych szczepów słowiańskich. Uznanie to jest dziś faktem dokonany, a dzieło Pagodina ma dziś chyba tylko wartość historyczną i archeologiczną. Pagodin podając różne sposoby usamowolnienia słowian, podał i ten sposób, a skoro Austria rozwiesza sztandar równouprawnienia swych ludów, to też inne sposoby, podane przez Pagodina, są już wykluczone, a tem samem upada dla Austrii szkodliwa tendencja. Wszystkie bowiem środki Pagodina odnoszą się do tej doby, gdy w Austrii prowadzono politykę antysłowiańską, a punkt ciężkości Austrii spoczywał w Niemczech... W ogóle podnieść muszę, że niniejszy proces jest obrazem niezwykłego pomiczania pojęć, gdyż

przeciwko podświadomym mają walcząc obce produkty umysłowe, które od nich nie wyszły, i z którymi się nie solidaryzowali. Najdrażniejszą jednak chwilą aktu oskarżenia jest powoływanie się na tych Fadijewa, Pagodina i innych, których ani znali, ani z nimi w stosunkach nie pozostawali. Są to skutki jednostronności z jakiej prokuratorja czerpała swoje argumenty, a z takich argumentów nie mogło się zrodzić nic innego, jak tylko złudzenie zbrodni stanu».

Obrońca Dr. Łubiński nazwał całe oskarżenie fantomem, i zwrócił uwagę na gęstszy proces: powstał on w skutek przedstawień p. Tłasy. «Lecz czemuż Węgrzy nie zabrali się sami do tego procesu, lecz przekazali go nam? Być może, iż p. Tłaza miał powody do niewystępowania — te same powody zachodzą i u nas. Był czas, kiedy obwinionym podsuwano myśl prośbienia o delegację innego sądu. Odrzucili ją, bo czując się niewinnymi zarzutów poczynionych, nie chcieli się uawiać z pod sądu współbraci. Ks. Naumowicz wypowiedział tu słowa zgody — uważam je za wyrzeczone bez obłądy. Obaj starsi pod sądni mają liczną działwę. Pamiętamy, aby to potomstwo, nie potrzebowało sobie z nienawiścią przypominać, iż ojcowie ich w tej sali byli uważani za zbrodniarzy».

Oskarżony ksiądz Naumowicz bronił się w następujący sposób od zarzutu przekupstwa: «Czego mi zarzucić nie można to łakomstwa. Gdybym chciał, mógłbym być pełnemi garściami pobierać ruble. Trzykrotnie zapraszano mnie do ojczyzny rubla. Odmówiłem, by pracować dla ludu we własnej ojczyźnie. Jeżeli co posiadam, to zapracowane ciężko, a uczciwie. To mi musi poświadczyć wróg najwiśszy. Z Rosyi otrzymałem w ostatniego 26 rubli — za książkę. Zastanawiałem się, za co siedzę 6 miesięcy. Dopiero rozprawa wykazała, że przyczyną jest koncept listu Hrabarowej do mnie o «ważnej sprawie». Wytłumaczyłem, że istotnie chodziło o «ważną» dla mnie sprawę pozbycia 1500 — 2000 roczników mojej «Nauki», którą, jak słyszeliście, nawet Pobiedonoscew zalecił tamtejszemu duchowieństwu. W rozmowie mojej z Mir. Dobrzańskim podniosłem z naciskiem, że nihilizm czerpie siły swe w braku należytego religijnego wychowania ludu. Jestem człowiekiem, mogłem błędzić, ale tego mi nikt nie zaprzeczy, że na polu rzetelnej oświaty ludu osiągnąłem rezultaty, z których mogę być dumny. Dla tego też nie poczuwam się do zdrady narodu. Świętym nie jestem — walka rozogniła namiętności niechaj mnie usprawiedliwi. W piśmie moich ludowych zawaz używałem tylko języka małoruskiego. To samo tyczy się także zażargów obrządkowych. Myślałem, że to byłoby może zdradą narodu, iż w tej sali przemawiam po polsku. Ale są chwile — w których z zasady trzeba zrobić ofiarę. Z listu mego pisanego w więzieniu do żony zrobił sobie prokurator broń na mnie. Trzeba jednak wiedzieć, jak było. Porwano mnie z domu pod nieobecność żony, która była wówczas w Warszawie. Dzieci zostały same. Prośbie o dylatę odmówiono. Trzech nas uwięziono. Biedna żona przyjechała. Pod wrażeniem jej listów napisałem. Ale czyż napisałem, że się przyznaję do zdrady stanu? Napisałem, że mi zbrzydła polityka, i to w chwili rozstroju. Mój włos siwy, moje życie pełne trudów powinno mnie już zwolnić od pracy. W pogorzelu raz straciłem całe mienie, musiałem pieczo chodzić. Utrzymuję się tylko życiem homeopatycznym, nie wiem co to trunki, co karty. Wstaję przed świtem. Gdy inni jeszcze spali — ja pracowałem hyblem i piłką. Własnymi rękami wyrobiłem kilkasot ulów, kilkanaście tysięcy ram. Tysiące szczepów własną dłonią wychowanych rozdałem darmo między lud, i dziś wielki pożytek z tego. Kłamstwem jest, jakobym kiedykolwiek miał powiedzieć, że religja jest głupstwem. Jeszcze jedno — cały proces niniejszy wydaje mi się dziwnym — w założeniu i przebiegu. Jest to może moja *idée fixe*. Ale przypał on pod chwilę, kiedy robią się uśloowania zbliżenia ludów do ludów. Nawet u Niemców powstaje stronnictwo pojednawcze. Zdaje mi się, że to jest w ręku opatrności jakimś znakiem, abyśmy tutaj dwa bratnie narody, związane od lat 500 ze sobą, oskarżyli się nawzajem i osądzi, i doprowadzili do załatwienia zgody w duchu kolaryowskiej miłości. Niezgoda wywołuje większe klęski, niż działa na polu bitew. Niczem są sceny na obrazach Wereszczagina. W takich chwilach powstają apostołowie wiecznego pokoju, spadkobiercy Elihu Burritta, czeladnika kowalskiego. Mnie się zdaje, że nadziedzic czas, abyśmy i my, w grodzie Lwowie, przyszli do jakiego porozumienia, i puścili w niepamięć urazy. Są żywioły, którym dobrze z mętną wodą. Jakokkolwiek proces się skończy, jesteśmy zadowoleni, iż rzucano tu myśl braterstwa i miłości, i tych 6 miesięcy więzienia, ruinę doznana z radością złożymy na ołtarzu naszej wspólnej drogiej ojczyzny. (Poruszenie pomiędzy słuchaczami)».

Lwów, 30 lipca. Wczoraj sądownie przysięgli po naradzie, która trwała od godz. 11 rano do 5 po poł., wydał następujący werdykt, odczytany przez przewodniczącego ławy przysięgłych prof. Tomasza Ryłskiego: «Pierwsze pytanie główne, dotyczące zbrodni zdrady stanu, odpowiedzieli przysięgli co do A. Dobrzańskiego jednogłośnie: nie. Na pytanie wypadkowe pierwsze (współudział w zbrodni stanu przez naniechanie doniesienia) jedenastu głosami: nie, jeden głos: tak. Na pytanie wypadkowe drugie (zaburzenie spokoju publicznego) siedmiu głosami: nie, pięć głosów: tak. Co do ks. Naumowicza na pytanie główne jednogłośnie: nie, pierwsze wypadkowe jednogłośnie: nie, drugie wypadkowe (o zaburzeniu spokoju publicznego) 10 głosów: tak. Co do Olgii Hrabar pytanie główne jednogłośnie: nie, pytanie wypadkowe (o współudział w zbrodni stanu) jednogłośnie: tak. Pytanie dodatkowe (czy mogła doniesienie uczynić bez narażenia na niebezpieczeństwo siebie lub swoich) jednogłośnie: nie. Co do Płoszczańskiego. Pytanie główne jednogłośnie: nie; pytanie wypadkowe o współudział jednogłośnie: nie; pytanie wypadkowe o zakłócenie spokoju publicznego 9 głosów: tak; z tych jeden z wypuszczeniem słów: «przeciw jednolitemu związkowi państwa». Co do Markowa pytanie główne i pierwsze wypadkowe jednogłośnie: nie; pytanie drugie wypadkowe (zaburzenie spokoju publicznego) 7 głosów: tak, 5: nie. Co do Włod. Naumowicza pytanie główne i pierwsze wypadkowe: nie. Co do Trembickiego pytanie główne jednogłośnie: nie, pierwsze wypadkowe 9 nie, 3 tak, drugie wypadkowe 3 tak, 6 nie. Co do Nyczajki pytanie główne i wypadkowe jednogłośnie: nie. Co do Szpundera i Zaluskiego pytanie główne jednogłośnie: nie, pytanie wypadkowe o zaburzenie spokoju publicznego jedynastu głosami: tak, jeden głos także z wypuszczeniem słów: «przeciw jednolitemu związkowi państwa». Ponieważ przysięgli nie odpowiedzieli na pytanie, dotyczące Hrabarowej, co do zaburzenia spokoju publicznego, przeto wysłał ich trybunał na dalszą radę, po której odpowiedzieli jednogłośnie: nie. Wynik werdyktu zatem jest następujący: Winnymi zaburzenia spokoju publicznego § 65 lit. c. ust. karnej uznani są: ks. Jan Naumowicz, Benedykt Płoszczański, Szpunder i Zaluski. O god. 8-mej trybunał sądowy ogłosił następujący wyrok: Naumowicz skazany na 8 miesięcy, Płoszczański na 5 miesięcy, Szpunder i Zaluski na 3 miesiące więzienia. Wszyscy czterej z obostrzonym postem raz na dwa tygodnie. Resztę oskarżonych uwolniono i wypuszczono natychmiast na wolność. Skazani zapowiedzieli, że będą apelować.

Lwów, 30 lipca. «Słowo» donosi, że ks. Sarnicki, prowincjał klasztorów bazylijskich w Galicji, został upoważniony przez papieża do pełnienia tego urzędu jeszcze w ciągu lat czterech. Przyczem dziennik ruski czyni gorzkie wyrzuty stolicy świętej, że chociaż w ostatniej bulli przyrzekano, że prowincjał Bazylianów mianowany będzie nie inaczej, jak po zasięgnięciu zdania o nim OO. Bazylianów, nowa nominacja jednak ks. Sarnickiego obeszła się bez tego.

ZIEMIE SŁOWIAŃSKIE.

Z KRAKOWA. Obecnie odbywa się w Kolomyi doroczny zjazd galicyjskiego towarzystwa pedagogicznego, a jak lat dawniejszych, tak i w tym roku główny zarząd jego wydał sprawozdanie ze swych całorocznych czynności, z którego wynika, że jest to jedno z najlepiej uorganizowanych towarzystw, które rozwija się tak pomyślnie jak żadne inne, gdyż liczy obecnie 2743 członków. Działalność towarzystwa pedagogicznego jest bardzo obszerna: wydało ono dotychczas 120 książek, a zapowiada bardzo poważne nowe wydawnictwa. Wydawnictwa te opłacają się bardzo dobrze, gdyż dochód ze sprzedaży książek wynosi 6,187 złr., wartość niesprzedanych 17,708, a stan kasy 17,267 złr.

Z KRAKOWA. Akademia Umiejętności w Krakowie rozpięła następujące konkursy: 1) Imienia Kopernika, fundacyi m. Krakowa «Obliczenie tablic biegu planety Juno», nagroda 500 złr., termin do 1-go lutego 1883 r. 2) Też fundacyi «O sposobie wyznaczenia biegu ciał niebieskich», nagroda 500 złr., termin do dnia 31-go lipca r. b. 3) Imienia prof. dra Heyzmana dla uczniów uniwersytetu krakowskiego: a) Stosunek Polski do soboru bazylijskiego podług Dziejów Jana Długosza i innych źródeł; b) Sprawy węgiersko-polskie od śmierci Władysława Warneńczyka do r.

1458; c) Jana Długosza służba publiczna od r. 1466 do 1480; d) Zatarg Kazimierza Jagiellończyka z biskupem Warmińskim nagroda 200 złr. i 100 złr., termin do 1-go czerwca 1884 r. 4) Imienia S. Ulanowskiego za «prace historyczne z czasów Jana Długosza», nagroda 100 złr., termin do 1-go lutego 1883. 5) Imienia Samuela Bogumiła Lindego za «wypracowanie w zakresie języka polskiego», nagroda 675 rub., termin do 1-go stycznia 1885 r. 6) Imienia Kacpra Bieleckiego dla uczniów uniwersytetu krakowskiego: «Król Jan III w poezji polskiej XVIII wieku» i za trzy inne dowolnie wybrane prace poetyckie lub historyczno-literackie, nagroda 160 złr., 100 złr., 80 złr., 60 złr., termin do 30-go września r. b. Nagroda Lindego, niegdyś rektora liceum warszawskiego, znanego leksykografa polskiego, może być przysadzona po 337 rub. 50 kop., jeżeli więcej niż jedna praca nadesłana i uznana będzie.

ZE LWOWA. «Now. Wr.» otrzymało wiadomość, że 17 lipca u wielu rusinów robiono rewizję. W Jaworowie, na żądanie naczelnika okręgu grodzieńskiego, aresztowano i już oddano pod sąd Włodzimierza Masłaka, studenta wydziału filologicznego i współpracownika dziennika «Zarja». Obwiniają go o panslawistyczną agitację.

Z BRODÓW w Galicyi donoszą: Repatriacja żydów rosyjskich postępuje raźnie, tak, że w tej chwili już tylko około 7,000 obcych znajduje się w Brodach i jest nadzieja, że do zimy, jakkolwiek nie pozbedziemy się wszystkich emigrantów, to przecież wejdziemy już w normalne stosunki. Wysyłka do Ameryki ustala zupełnie, przekonano się bowiem o niepraktyczności tej myśli; obawa pogromów a także i szal, jaki był zapanował, minął, mały bowiem tylko procent emigrujących był rzeczywiście dotknięty pogromem, większość ulegała jakimś osobliwemu chorobliwemu szalowi, sprzedawała w domu wszystko i wynosiła się do Brodów, bez pewności, co tu ich czeka. Rozumie się, że znajdują się między nimi i ludzie, którzy nic nie mając do stracenia, przybyli tu w spekulacyjnych celach; rozumie się, że nie jeden nadużywa dobroczynności, jaka im tu *Alliance Israelite* udziela; są nawet tacy, którzy w obec utrudnionej kontroli pobierają wsparcie w sposób oszukańczy, ale obecnie choć w części to uchylono przeprowadzeniem nowej kontroli znajdujących się osób.

TORUŃ, 2 sierpnia. Dzienniki poznańskie publikują następujący tajny dokument: «Pan pozasłużbowy burmistrz Rex dostaje niniejszem polecenie, wszystkie istniejące w tu-tejszem mieście zebrania polskich stowarzyszeń (przemysłowych, rolniczych, naukowych, jakichkolwiek innych i ludowego banku), w naszym imieniu wziąć pod dozór policyjny i na takowych być obecnym. — Toruń, dnia 20 maja 1878 (podp.) Zarząd policyjny, Wisselink.» Śliczne stosunki w konstytucyjnym państwie!...

ZE STYRYI. «Slovenski Narod» konstatuje, że w południowej Styryi obecnie już i najzaciętsi teutoni po urzędach i sądach manipulują ze słowienkami po słowienku aż miło.

HERCEGOWINA. «Pet. Wied.» piszą: «Władze austriackie w Bośni i Hercegowinie otrzymały rozkaz przepatrywania wszystkich listów, wysyłanych z tych prowincyj, i nie przepuszczania tych, które mówią o bitwach z powstańcami, o nieludzkim obchodzeniu się urzędników i w ogóle o teraźniejszym położeniu tych prowincyj. Położenie prowincyj tych jest w najwyższym stopniu nie do zniesienia. Bez sądu i rozprawy sadzą do więzienia najniewinniejszych ludzi, bardzo często w skutek denuncjacji przechodnia, chcącego zasłużyć się austro-węgierskim władzom, lub osoby, mającej osobistą niechęć dla nieszczęśliwego. I robi się to w tej samej chwili, gdy rządy tych prowincyj objął p. Kallay, gdy Europa oczekuje od niego uspokojenia tego najniebezpieczniejszego z krajów!» Tak piszą «Pet. Wied.»

PRZEGLĄD PRASY.

«NOWY MINUS». Ogłoszone w «Kraju» projekt protestu rusińskiego przeciwko oddaniu zakonu bazylianów pod nadzór jezuitów i wyciąg z artykułu «Dziennika Poznańskiego», nasunęły «Prawdzie» następujące gorzkie uwagi:

«Nie powiemy, ażeby toczący się obecnie we Lwowie proces oświećciał rusinów promieniami chwały, podstępne wszelkie operacje jednostek nie powinny zastąpić praw półtrzecimilionowego narodu i powstrzymać szukania sposobów zgodnego z nim pożytku. Tymczasem najawęższe doniesienia z Galicyi znamionują takie cofnięcie się na drodze bratania dwu narodów, jakie lekkomyślne i zuchwałe wyzyskiwanie przewagi, że ono niemal gasi nadzieję zwycięstwa polityki rozumnej, przez konieczność wyraźnej wskazanej. Pozornym sprawcą gwałtu jest papież, ale ponieważ jego wszelkie działania opierają się zawsze na podpierających go żywiołach miejscowych, więc i tym razem musimy odpowiedzialność złożyć na ramiona ślepego, podtrzymującego ciągle rozbrat, ultramontanizm galicyjski... Zatem, trzeba było tej smutnej odwagi, na którą ultramontanizm galicyjski zawsze zdobyć się umie, ażeby na otwartych ranach stosunków międzynarodowych postawić jezuitę pijawki, ażeby do pierś rusińskiej przyłożyć tę żmiję, którą wszystkie społeczeństwa zdusiły lub zdusić usiłują... Są instytucje, są pierwiastki społeczne, są grupy ludzkie przekięte przez historię, a ta klątwa na nikogo nie spada bardziej, niż na jezuitów. Okrecać splotami tego węzła rękę, którą należałoby serdecznie uściśnąć, posługiwać się w praktycznej działalności tem, co samą swą nazwą wstrząsa każde niezamulone klerykalizmem serce — jest to albo niewidoma zuchwałość, albo niepoczytalne dzieciństwo».

DEGRADACYA SOBIESKIEGO. Przypadająca w roku przyszłym dwuchsetletnia rocznica wiedeńskiej odsieczy naprowadza «Przeg. Tyg.» na bardzo smutne myśli. Tygodnik warszawski zwraca uwagę, że w okolicznościowych publikacjach niemieckich «słyszymy o wszystkim, prócz o naczelnym wodzu Sobieskim i jego hufcach posilkowych. Teraz Niemcom przychodzi w pomoc rusiński pisarz, a znany książę Stefan Kaczala, autor grubej książki o pogodzeniu rusinów z polakami (po polsku), wydał obecnie broszurkę: «*Pieśń Sobieskiego pod Wiedniem 1683 r.*». Pod każdym względem ciekawy to dokument... jak się fałszuje historię na potrzeby bieżącej chwili. Ks. Kaczala przedewszystkiem, ile tylko może, stara się odmówić Sobieskiemu wszelkich zasług w odsieczy wiedeńskiej i zmniejszyć udział polaków w tej wyprawie. Według niego cesarz Leopold I dlatego tylko wzywał Sobieskiego i utęskniwie wyglądał posilków polskich, ponieważ jego wodzowie niemieccy nie mogli się z sobą zgodzić, jak pobić turka... Jan III więc by potrzebny do roli Agamemnona w obozie niemieckim, gdyż cała zasługa wygranej przypada ks. Lotaryngskiemu, który był znanym w świecie bohaterem i nie potrzebował takiego jak Jan III niedołęgi. Mój Boże, jakże się to myli! Karol XII, dla którego pamięć Jana III, jako wodza i bohatera, była tak wielką, iż dla niej pragnął osadzić Sobieskich na tronie. Szkoda, że książę Kaczala nie żył wtedy, byłby lepiej wojownikowi północy rozpoznał dzieje wyprawy wiedeńskiej, niż ci, co w niej brali udział. Według ks. Kaczali, pod Wiedniem było Turków 70,000, kontyngiens polski wynosił 16,000, chociaż sam król, w liście do papieża, siły niewiernych ocenia na 180,000, a historycy austriaccy liczą hufce polskie na 27,000 ludzi. Taka jest wierność popularnego historyka i pisarza obecnej Rusi. W objaśnieniach powiada on, iż siedząc na wsi, z braku źródeł, poglądy i daty czerpał z Pawliszczewa».

W każdym razie już większą od p. Kaczali względność dla Jana III okazał jeden ze współczesnych autorów podręczników szkolnych, ten bowiem dla ocalenia honoru Słowiańszczyzny przyznał, że Sobieski ocalał Wiedniem na czele... kozaków.

AKADEMJA DUCHOWNA W WARSZAWIE. Czytamy w № 28 «Przeglądu Tygodniowego:

«Według zapewnienia z poważnych źródeł, prowadzące się układy z Kurją Rzymską, obejmują warunek wznowienia Akademii Duchownej Rzymsko-katolickiego wyznania w Warszawie. Naturalnie, iż projekt podobny można tylko powitać z prawdziwą radością. Najbardziej wolno-myślny człowiek nie zaprzeczy, iż największą klęską ludzkości jest właśnie ciemne duchowień-

stwo, którego fanatyzm zostaje zwykle w prostym stosunku do niedostatku światła. Zbyt dobra i dotykająca sprawy brak wyższej instytucji do kształcenia duchowieństwa, abyśmy z żywym interesem nie mieli śledzić tej sprawy. Wprawdzie ze względu na nasze poglądy wolałbyśmy ustanowienie wydziału teologicznego przy uniwersytecie, jak to ma miejsce w Krakowie, Lwowie i w ogóle na zachodzie — lecz rozumując niepokonalnie na teraz trudności, z przyjemnością przywitamy Akademię duchowną, która znowu kościołowi naszemu przywrócić może świątliwych księży, tak potrzebnych społeczeństwu w jego obecnej fazie. Naturalnie nasi oponenti z «Przeglądu Katolickiego» będą bardzo niekontenci z wznowienia wyższych studiów kościelnej wiedzy, skończy się bowiem dla nich panowanie jednookich między ślepych».

«INDYFERENTYZM» stał się od pewnego czasu ulubioną skalą, na którą ośmiele bezkarnością skaczą najpospolitsze dziennikarskie kozy. Jako przykład takiej małozaszczytnej odwagi przytaczamy następujący wyjątek z korespondencji wileńskiej, zamieszczonej w jednym z zagranicznych polskich dzienników:

«Jest coś w tej odrębności litewskiej niepokojącego, aby to co z razu czyniono przez roztropność nie przeszło w zwyczaj narodowego indyferentyzmu. Mniej lekko byłoby się tego, gdyby społeczeństwo z indyferentyzmem narodowym nie zeszło indyferentyzmu religijnemu, gdyby ten ostatni nie plodził pierwowzoru. Kto katolik ten samem miłośnik tradycji i historii, nie da się żadnym prądom, żadnym wpływom przetrząsnąć. Objawiały się wprawdzie w ostatnich czasach w Litwie dążności rozbudzenia poczucia narodowego, ale coż kiedy te dążenia na polu literackim obrały od razu kierunek bezwyznaniowy, a wiemy, gdzie on nas prowadzi. Baczny znawca łatwo rozpoznaje, ile pewna szkoła literacka petersbursko-wileńskowarszawska ma w sobie pierwiastków rosyjskich, jak wiele tam wkłada się naśladownictwa pisarzy rosyjskich, jak wyobrażenia i pojęcia zbliżają się i łączą, bądź to w realizmie form bądź w duchu pozytywistycznym i niwelacyjnym. Bolesnie to wszystko pisać — a jednak milczeć się niegodzi i pod korcem kryć nasz upadek. Zły to ptak, co swoje gniazdo kala — powie kto, ale gorzys ten, który widząc niebezpieczeństwo naśladuje strusia i chowa głowę w piasek. W ojczyźnie Mickiewicza, w pierwaszem ognisku romantyzmu — nowy powiew pozytywizmu gorzkie nam obiecuje owoce».

NIEMCY I POLACY. Zdaniem «Kijewlanina» hasło «niemcy — nasi wspólni wrogowie» wypowiedziane przez Skobelewa do redaktora «Kuryera Porannego» porusza jedną z najczulszych strun polskiego serca.

«Struna ta ciągle dźwięczy w uchu polaka, dźwięk jej ciągle staje się silniejszy, pochłaniając wiele innych dźwięków i panując nad nimi, raz jako trwożliwy głos bębna, kiedy indziej jako głos dzwonu jęczącego z trwogi, lub jak biagania i westchnienia umierającego, a nareszcie jak marsz pogrzebowy. Wsłuchajcie się w rozmowy prywatne, zajrzyjcie do publicystyki i beletrystyki polskiej, przeczytajcie mowy polityczne — i wszędzie zauważycie tę trwożliwą myśl o Niemcu, czasem ledwo dostrzegalną, powściągliwą, czasem znów zjawiającą się jako burzliwy potok wymówel i skarg na przeszłość lub ponurych obaw co do przyszłości».

Gazeta widzi przyczynę tego zjawiska w tem, że

w Rosyi i w Austrii polak rozmyśla o tem, czy będzie, czy nie będzie stara Polska, a w Niemczech zaś: czy będzie, czy nie będzie sam polak...

Po obszernem dowodzeniu, że tylko Rosya może zbawić polaków od Niemców, «Kijewlanin», skarżący się na fantazje polskie, nazywający polaków zbłąkanymi słowianami, tak kończy:

«Drżąc ze strachu przed Niemcem, oni (polacy) szukają sposobu wyjścia nie w ścisłym związku ze swym naturalnym i jedynym obrońcą, lecz, jak dawniej, toną w jakichś fantastycznych planach i kombinacjach, w których obecnie Austria odegra taka sama rolę bajecznej dobroczynnej czarodziejki, jaką kiedyś fantazja polska przypisywała Francji. Im więcej będzie tych fantazyj, tem gorzej, ma się rozumieć, dla polaków».

STOSUNKI POLSKO-ROSYJSKIE. Zpowodu ukazania się «Kraju» moskiewska gazeta «Russkij Kurjer» pisze między innemi:

«Prawdziwi patryoci rosyjscy, to jest ci, którzy względem narodu rosyjskiego są bardziej ludzki i pragnącymi jego dobra, aniżeli pp. Kat-

kowy i Aksakowy z całą bracią—ci zawsze z większą sprawiedliwością i konsekwencją zachowali się w obec polskiej narodowości, wychodząc nie z jakichś tam specyficznie narodowych doktryn o wyższych przymiotach lub niedostatkach tych lub owych ras, narodowości, lecz z ogólnej ludzkiej zasady równego prawa dla wszystkich plemion i narodów, których historia, oświata i cywilizacja, idąca na równi z innymi narodami, służyła dowód ich zdolności do życia i wykazała ich prawo do równouprawnienia. Tak nazwani zachodowcy (*zapadniki*), nazywani przez swych przeciwników kosmopolitami, a nawet renegatami i odstępcami własnego narodu — dawno już zrozumieli i ocenili znaczenie słowiańskiej Polski i jej praw do życia i postępowego rozwoju, nie tylko dla dobra i pomyślności wszystkich słowiańskich narodowości, ale nawet dla całej Europy. Tego nie mogą i nie chcą pojąć tylko rosyjscy fałszywi narodowcy, fałszywi słowianofile, fałszywi patryoci, ci faryzeusze ruskiej ziemi, na wszystkich drogach wygłaszający swoje sofizmaty i nienawistne pozory, na których dnie spoczywa nienawiść do całego świata, prawdy i postępu, tudzież żądanie ciemnoty, fałszu i niewoli, w której chcieliby pogrążyć nie tylko Polaków, lecz także i Rosyan. Nędzna garść energicznych i zręcznych obskurantów może wprawdzie w pewnych okolicznościach pozostawić pewien ślad swych działań w życiu społecznym i narodowym. Działalność pp. Katkowskich, Aksakowskich et comp. nie pozostała także bez śladu w losach Polski. Lecz prawa historycznego życia narodów i trwałość narodowej samoistności Polaków silniejszą jest aniżeli intrygi i usiłowania jakiegokolwiek kliku. Wbrew tej klicie, naród polski ze swą przeszłością, ze swoimi ideałami, kulturą, religią i właściwościami plemiennymi istnieje i istnieć będzie, nie pytając się rosyjskich i germańskich swych wrogów».

«Russkij Kurjer» zapatrując się w taki sposób na sprawę polską, przemawia następnie do rozumnej, szlachetnej i przezornej prasy rosyjskiej, aby nie lekceważyła żadnego objawu zbliżenia się Polaków do narodu rosyjskiego i starała się zacierać ślady nieporozumień i błędów, wywoływanych i podniecanych przez wrogi Polsce obóz prasy rosyjskiej.

POLEMIKA O KARĘ ŚMIERCI. «Mos. Wied.» w jednym z ostatnich numerów zamieścił korespondencję z Warszawy, podpisana «N». Jest to odpowiedź na list redaktora «Gazety Polskiej» przesłany do redakcji «Nowoje Wr.» P. N. zapewnia, że w swoich artykułach wcale nie wspominał o wstępnych artykułach, ale jedynie tylko o lwowskich korespondencjach «Gazety Polskiej», która

«wypowiada swą nienawiść do Rosyan w granicach przez cenzurę dozwolonych, która tymczasem okazała się trochę krótkowidzającą. Nad korespondencjami ze Lwowa, których zamieszczono więcej niż dziesięć, prawdopodobnie nie mało musiał pracować sam redaktor, zanim oddał je do drukarni, i wcale się nie pomylił, gdy powiem, że one w zupełności zastępują artykuły wstępne, pomieszczone dla odwrócenia oczu w ostatnim dziele».

W dalszym ciągu p. N. zapewnia, że

«Gazeta Polska» zawsze odznaczała się nadzwyczajną namietnością swych sądów o Rosyi. Widocznym to jest z wielu jej artykułów, bo szydła w worku nie można utulić. Ta sama stroniczość wyraża się w ignorowaniu języka rosyjskiego, czemu wierzyć nie chce nawet «Nowoje Wremja», które otrzymało list p. Edwarda Leo pisany po francusku, z wyjaśnieniem że piszący nie umie po rosyjsku».

Tutaj p. N. ogromnie dziwi się tej nieznamości i woła:

«Mieszkać w Rosyi i nie tylko nie rozumieć, ale nie chcieć rozumieć tego języka, przeważnego przez Polaków na żarty urzędowym... Oto czegośmy doczekali!.. Jakaż to ironja, szczególnie gdy porównamy warszawskich Polaków z poznańskimi! Ostatni nawet przenoszą język niemiecki nad swój rodowity. Oto do czego doprowadziło nas liberalizowanie z Polakami!»

P. N. żałuje, że p. Edward Leo nie przesłał do redakcji «Nowoje Wremja» wszystkich numerów «Gazety Polskiej» od początku procesu, a co p. N. w swoim czasie zrobił, przysyłając do «Mosk. Wied.» inkryminowane korespondencje lwowskie, których ważniejsze ustępy olówkiem pozakreślał. Następnie aż w dwóch numerach «Kijewlanina» zamieszczona odpowiedź «Gazecie Polskiej» zupełnie go zadawalnia. Po kilku uwagach nad

procesem, p. N. tak kończy swą korespondencję:

«Na zakończenie zauważę że «Gazetę Polską» uważają za niebardzo rozpowszechnione wydawnictwo; posiada niepełne trzy tysiące prenumeratorów i więcej rozchodzi się w prowincyi i zagranicą, aniżeli w Warszawie. Przytem nie mogę nie oddać sprawiedliwości niektórym organom prasy polskiej, które zupełnie o procesie milczały, nie chcąc odegrać dwuznacznego roli, ograniczając się tylko podawaniem krótkich telegramów o procesie».

NACYONALIZM I POSTĘP. Pod tym tytułem «Niedziela» zamieściła obszerny artykuł w którym dowodzi, że o nic tak gorąco się nie spierano, a mimo to nic fałszywiej nie tłumaczono sobie jak dwa powyższe pojęcia.

«Teraz—powiada «Niedziela»—nacyonalizm nie może być sztandarem oddzielnych partyj, — powinien stać się własnością wszystkich, zaczynając od konserwatystów, a kończąc na krańcowych postępowcach.

Na pytanie dalej postawione, na czym zależy prawdziwy nacyonalizm? «Niedziela» temi odpowiada słowy:

Zasadnicze pojęcia nacyonalizmu w tem się zawierają, że każda narodowość posiada swe odrębności i rysy narodowe, a przeto życie jej i rozwój idą właściwą (*samobytną*) jej drogą; jednocześnie nacyonalizm twierdzi, że każda narodowość ma prawo do życia i rozwoju. Ogólna ludzka solidarność osiąga się, według prawdziwych nacyonalistów, nie przez niwelację narodów, nie przez odjęcie im ich właściwości, ale przeciwnie — przez zupełny rozwój wszystkich właściwych im odrębności.

W SPRAWIE FUNDUSZU UŻYTECZNOŚCI PUBLICZNEJ.

Dbać o dobro swe duchowe i materyalne, strzedz wszelkich ujęć i upustów i nie dopuścić, aby ten dobytek wydostał się niemi, nie poszedł na marne — aby to, co w pocie czoła zebrano nie zostało roztrwonione, ale na zdrowy pożytek wyszło, to prawie cała filozofia społeczeństwa będącego na dorobku, obowiązane pracować i nie z tego co zapracowało nie uronić.

O jednym takim naszym groszu, któremu może grozi zagłada, jeżeli w beczymnem odrętwieniu biadać nad nim będziemy, pragnielibyśmy z czytelnikami pomówić. Chodzi tu o fundusz użyteczności publicznej, uzbierany przez Towarzystwo kredytowe ziemskie w Król. Polskiem z kar jakie płacili debenci tej instytucji, opóźniający się z wniesieniem przypadającej od nich opłaty.

Fundusz pomieniony urosł z biegiem czasu do poważnej summy 1,730,139 rs. i właśnie gdy komitet zarządzający w Królestwie Polskiem, miał zająć się jego losem, spełniając w tej mierze Najwyższą notę, wyrażoną w ukazie z dnia 8 (20) kwietnia 1853 roku, skutkiem najszczególniejszego zbiegu okoliczności cała sprawa poszła w odwłokę i Najwyższy ukaz z dnia 8 (20) kwietnia 1853 r. po dziś dzień wyczekuje zadosyć uczynienia.

Jest to istotnie zbieg okoliczności — nadzwyczajny. W wykonaniu Najwyższej woli komitet zarządzający wydaje w dniu 18 (30) maja 1866 r. Najwyżej zatwierdzone postanowienie, na mocy którego funduszowi użyteczności publicznej, wynoszącemu podówczas, jak się wyżej powiedziało 1,730,139 rs., miał być dany obrót odpowiedni ukazowi. — Na skutek owego postanowienia b. komisya rządowa przychodów i skarbu w dniu 19 października 1866 r. przyjmuje od władz Towarzystwa kredytowego ziemskiego sumę rs. 1,730,139 kop. 35½ i jest to ostatni epizod tej sprawy, podjętej z inicjatywy b. komitetu zarządzającego, a zarazem jeden z ostatnich objawów jego działalności. — Ze zniesieniem b. komitetu zarządzającego, ustępuje jedyna instytucja mogąca legalnie funduszem, o który chodził, rozporządzać. Z kolei ustępują inne władze samoistne Królestwa, a w tej liczbie i komisya skarbu, z której wytworzony zarząd finansów w zupełności już zawisłym jest od ministerstwa skarbu w Petersburgu i wkrótce fundusz użyteczności publicznej wcielony zostaje do ogólnych funduszy państwa.

Takie niespodziane atoli rozwiązanie, nie może i nie powinno być ostatecznem. Najwyższy ukaz z dnia 8 (20) kwietnia 1853 r. nadający funduszowi pomienionemu tak piękne przeznaczenie nie może być pominięty; stanowi on tutaj nieprzepartą zapórę, na równi z pojęciami etycznymi i zasadami słuszności.

O ile nam wiadomo Towarzystwo kredytowe ziemskie, w osobie prezesa swego p. Aleksandra Ostrowskiego, czyniło już bezpośrednie choć bezowocne starania w Petersburgu o nadanie tej sprawie właściwego kierunku. Oprócz tego pod koniec 1879 i na początku 1880 r. podjął tę sprawę z własnej inicjatywy p. Juliusz Potkański, radca dyrekcyi głównej tow. kredytowego ziemskiego.

W obec tego co się powiedziało, czytelnik łatwo zrozumie jaką dla sprawy, która nas zajmuje, miałoby wagę ponowne usiłowanie wyjednania powrotu zebranego funduszu użyteczności publicznej. Dla tego, znając sprawę, uważaliśmy za właściwe poruszyć ten przedmiot w tej chwili, zwłaszcza, gdy w Warszawie odbywa się zjazd reprezentantów władz towarzystwa, obowiązkiem których jest czuwać nad tą ważną dla całego kraju sprawą.

K.

Z życia Petersburga.

TEATR POLSKI W PAWŁOWSKU.

Niemcy posiadają w bogatym słowniku technicznych teatralnych wyrazów jedno, które warunkowo przetłumaczyć się nie da, i które nawet zarozumiali francuzi używają w oryginale. Tem słowem jest — «*Lampenfieber*». Oznacza ono ów stan gorączkowy, bojaźliwy, nieokreślony, w którym znajduje się każdy aktor, po raz pierwszy oglądający światło kinkietów... Najwięksi artyści w świecie doznawali i doznają tego uczucia, — niektórzy po kilkakrotnie, za każdym razem gdy przed nową dla nich stają publicznością.

Ów nastrój gorączkowy nie jest wyłączną właściwością aktorów. Czasami, w szczególnych wypadkach, elektryzuje on publiczność, która staje się również bojaźliwą, która również drży i doznaje dziwnego uczucia gorączki aż do czasu podniesienia kurtyny. Przedstawienie nowej, nieznannej sztuki ulubionego autora, pierwsza reprezentacja artystki i t. p. wywołuje często u widzów taki sam «*Lampenfieber*» jakiego doznają aktorzy.

W tym właśnie nieokreślonym stanie gorączkowego natężenia, obawy i ciekawości, znajdowała się publiczność polska, licznie zebrana w teatrze w Pawłowsku w dniu 31 maja r. b., t. j. w dniu, w którym miało się odbyć pierwsze przedstawienie polskiej trupy, w dniu w którym po raz pierwszy w nadniewskiej stolicy miała się odezwać ze sceny mowa polska!

Owo natężenie miało pewną rację bytu. Przywykliśmy być dumnymi z naszej polskiej sceny. Sława jej rozbrzmiała daleko po za granice polskiej mowy. Oddawna w pismach nawet rosyjskich, pojawiały się pochlebne odezwę o naszej Modrzejewskiej, Deryng, Popiel, o naszym Żółkowskim, Królikowskim... Czy trupa polskich artystów w Pawłowsku usprawiedliwi i utrzyma głośnie sławę polskiej sztuki? Czy aktorowie polscy, przybyli do Petersburga, nie zawstydzą nas, nie wystawiają na śmiech? Czy nie wywołają głosów nienawistnej nam części prasy rosyjskiej, o przechwalaniu wszystkiego co polskie?... Te i tym podobne pytania były na ustach i myśli wszystkich, umiających czuć i patrzeć. Miały one tem większe prawo bytu, że na afiszu, pod nazwiskiem mało znanego dyrektora, figurowały imiona zupełnie przez większość nieznaną aktorów, imiona, które brzmiały jakoś prowincjonalnie i pozwalały przypuszczać, że trupa w Pawłowsku będzie jedną z trup «ogródkowych», i to takich, które nie są w stanie podtrzymać sławy polskiej sceny....

Uczucie obawy trwało jednak zaledwie kilkanaście minut... Po kilku pierwszych scenach w teatrze zrobiło się jakoś wesela, przyjemniej, spokojniej: aktorzy, przyjmujący udział w pierwszym przedstawieniu na scenie teatru w Pawłowsku w komedyi Bałuckiego «Grube ryby», okazali się artystami w prawdziwym i zupełnym znaczeniu tego słowa; gra ich była wykończoną, umiejętną, naturalną; całość staranna, nie pozostawiająca nic do życzenia... Nastąpiła burza oklasków, ogólne wyrażenie zupełnego zadowolenia, podziw, pochwały... Moralne powodzenie teatru polskiego zostało w ciągu jednego wieczoru najzupełniej zapewnione....

A więc mamy nareszcie po długich latach oczekiwania, po częstych przyrzeczeniach i jeszcze

bardziej częstych pogłoskach — teatr polski, mamy go i możemy się nim chlubić, tak pod względem utworów dramatycznych, które dotychczas na deskach jego się pojawiały, jak i pod względem sił, które wykonania tych utworów się podjęły.

Towarzystwo dramatyczne polskie w Pawłowsku, choć nie posiada tej głośniejszej sławy, jaką od dawna ma scena warszawska, nie jest jednakże zbiorowiskiem przypadkowym tu i tam zebranych wędrujących aktorów, — nie, przeciwnie, jest to trupa doskonale zorganizowana, w której, każdy najmniejszy czynnik jest na swoim właściwym miejscu, a jeśli są błędy i usterki (bo gdzieżby ich nie było?), to giną one w ogólnej pięknie całości.

Nader urozmaicony repertuar rozwinięty przed nami dotychczas szeregiem, po większej części najnowszych utworów Fredry syna i ojca, Bałuckiego, Bliźnińskiego i innych, oprócz kilku tłumaczonych komedji. Spotykamy pomiędzy nimi i proste wesole farsy w rodzaju «Teatru amatorskiego», «Złotego cielca», «Posażnej jedynaczki», «Wielkiego bractwa», «Consilium facultatis», «Marcowego kawalera», «Polowania na męża» i komedje poważniejszego zakresu jak «Rozbitki», «Pan Damazy», «Artykuł 264», spotykamy wreszcie i wodewile jak np. «Łobzowanie». Wszystkie, dotychczas wystawione utwory, odznaczają się prawdziwie polskim, typowym humorem i dowcipem, wybornem szkicowaniem charakterów i typów, po większej części fotograficznie z natury zdjętych, wielką sceniczną, słowem wszystkimi zaletami, które utwory komedjiopisarzy polskich czynią pożądanym nabytkiem nie tylko dla rodzimej sceny, ale i dla obcych, jak np. niemieckiej i rosyjskiej, na których zjawiają się niejednokrotnie pod obcą etykietą... Przymioty te naturalnie nie uwydatniłyby się z dostateczną siłą, gdyby autorom nie przychodziła w pomoc umiejętna i staranna gra artystów.

Ze wszystkich artystów trupy pawłowskiej największą popularnością cieszy się pierwszy komik trupy p. Wojdałowicz. P. W. jest artystą samorodnym, typowo polskim, zupełnie oryginalnym, pojmuje i przedstawia każdą swą rolę samowolnie, posilując się wyłącznie, jako wskazówką, wrodzonym talentem spostrzegawczym. Talent p. W. ogranicza się jednak na wyśmienitem, naturalnem oddaniu kilku typów hreczkosiejów i dobrodziejów polskich mieszczan. Po za te granice talent p. W. nie wykracza, i role, nie wchodzące w obręb wyżej wspomnianych, wychodzą w grze ulubionego artysty daleko mniej oryginalnie i interesująco. Naturalna, nieprzesadzona, ani też sztucznie podrobiona rubaszność, trzymanie się ciągle w ciągu całej sztuki w jednym i niezmiennym temperamencie, mimika wystudowana do najdrobniejszych szczegółów, świetna gra oczu — oto cechy owej strony talentu i gry p. Wojdałowicza. Naturalnie ci, którzy przyrównują p. W. do Żółkowskiego, zapędzają się zbyt daleko. P. Wojdałowicz nie jest ani tak wielostronnym, ani tak twórczo-pomysłowym, ani tak wiecznie «innym» jak Żółkowski, nie posiada tyłu fizycznych warunków, a przedewszystkiem tych oczu i tego wzroku wielkiego artysty, które często więcej mówią niż słowa; co zaś najważniejsza, nie posiada p. W. tej iskry geniuszu, która stawia Ż. w rzędzie wyjątkowych zjawisk sztuki europejskiej. Bądź co bądź p. W. jest wybornym aktorem i przy dalszych sumiennych studiach, może przynieść scenie polskiej nieocenione korzyści.

Trzymając się porządku, w jakim publiczność pawłowska rozmięrza swoje dla artystów sympatie, przychodzi nam z kolei mówić o pannie Stachowicz. Panna S. grywa role, w specjalnym języku nazywane «jeune ingenue», a więc role same przez się wdzięczne i sympatyczne. Obdarzona sceniczną, przyjemną i wdzięczną powierzchownością, ruchami pełnymi gracji, głosem sympatycznym — artystka, pomimo niektórych usterek, częstego mylenia się, zapomniania roli, jest zawsze i wszędzie, nawet w najdrobniejszych rolach, zachwycającą. Z całego jej wykonania zaleta jakąś woń młodości, świeżości, szczerzej nie udanej naiwności i gorącej poezji, bije coś zdrowego, świeżego, działającego nieprzepartym urokiem, szczególnie w łodowatym klimacie petersburskich salonów. Prócz tego w grze panny S. odzywa się coś tak prawdziwie i szczerze polskiego, że wydaje się jakbyśmy mieli przed sobą mickiewiczowską Zosię, z jej ogródkiem, z jej poglądami na świat i ludzi, z jej miłością i wiarą dla tego świata... Jednym słowem panna S. elektryzuje publiczność, tak rzadko mającą sposobność spotykać podobną typy w życiu.

Kiedy przychodzi nam z kolei mówić o pani Hoffmanowej, głównej artystce trupy pawłowskiej, odczuwamy pewne zaambarasowanie. Przyjazd pani H. poprzedzony został trochę nieostrożnie salwą reklam, stawiających ją na równi z Modrzejewską. Po pierwszym przedstawieniu «Odetty» nastąpiło niemal ogólne rozczarowanie. Wpadając z jednej ostateczności w drugą, odmówiono pani H. prawa do tytułu wielkiej ar-

tystki. Nam się zdaje, że niesłusznie. Krakowska artystka, której specjalnością są role dramatyczne, nie posilując się sztucznymi efektami oddaje je z realistyczną prawdą, z wystudowaniem najmniejszych odcieni, z psychologiczną ścisłością, z wdziękiem, z gracyą w każdym ruchu, w najdrobniejszej mimice. Wszystkie te przymioty stawiają ją w rzędzie pierwszorzędných artystek. Na nieszczęście zarówno melodramat «Maryja Joanna», jak i dwie drugie francuskie komedje, wprowadzone na scenę pawłowskiego teatru przez panią Hoffmanową, nie odpowiadają siłom artystycznym trupy krakowskiej. Ubrani w modne fraki, ozdobieni francuskimi nazwiskami, artyści czuli się jednak widocznie w tych francuskich salonach nie w swoim żywiole, wyglądali jak... negry w europejskich kostjumach. Pomimo nadzwyczaj starannej gry, paryżski salon w Pawłowsku był jakąś kosmopolityczną mieszanką, bez znanego i zwykłego francuskiego dowcipu, bez werwy i humoru...

Jeden tylko p. Żelazowski, reżyser, umiał zarówno w polskich, jak i francuskich komedjach być typowym, prawdziwym, niewymuszonym. Dwie główne role przez niego wykonane: Jana Straszę w «Rozbitkach» i Prospera Bloka w «Czwartym papierze» dowiodły, że jest to artysta obdarzony wielkim, bardzo różnorodnym talentem, artysta myślący, inteligentny, starający się z każdej swej roli zrobić skończoną arcydzieło, przytem pełen ognia i prawdy. Szczęśliwie uposażony od natury, posiada p. Żelazowski rutynę i umiejętność trzymania swych ucznów na wodzy. Każda scena jest u niego wykończoną subtelnie, bez przesady, choć do najdrobniejszych szczegółów. Temi właśnie przymiotami odznaczała się wykonana przez p. Ż. rola Straszę w «Rozbitkach» i nie dziw, że w scenie, gdy ów demokratą pijany przedstawia arystokratycznemu hrabiemu cały brud «wysokourodzonych» i uraga się nad nimi — p. Żelazowski wyzwał taką burzę oklasków, takie okrzyki wielbienia, jakie przypadają w udziale rzadko bardzo i to jedynie wielkim artystom.

Z dwóch «kochanków» trupy, p. Arwin ma bezwarunkowo wiele danych na aktora: posiada inteligencję, miłą i sympatyczną powierzchowność, swobodę i dytynkę w ruchach, przyjemny głos, lecz nie zawsze używa tych darów odpowiednio: raz zanadto przesadza, starając się być śmiesznym, to znów zanadto cedzi wyrazy przez zęby, starając się nadać im większe znaczenie. Z repertuaru p. A. dwie role zaznaczyć jednak należy jako bezwzględnie pochwały godne, a mianowicie młodego pozytywisty w «Panu Damazy» i literata w «Polowaniu na męża».

P. Zapalowiec jest zbyt młody, zbyt sztywny, zbyt błędy i nienaturalny. Błędy to jednak, które z czasem mogą zniknąć, zarodki talentu mogą się rozwijać, w obec wrodzonej zdolności dwóch wspomnianych młodych artystów.

Brak miejsca nie pozwala nam rozwodzić się szczegółowo nad wartością innych artystów. Powiemy więc tylko, że pp. Szymański i Feliksiewicz należą do rzędu wytrawnych artystów. Szczególniej w inteligentnej grze p. Szymańskiego, każdy typ, każdy charakter wychodzi wykończonym w najdrobniejszych szczegółach.

Naturalność niewymuszona i prawdziwa jest zaletą pani Wojnowskiej, grywającej role starych matek i panny Pysznik, powabnej subretki, z talentem, choć nie wielkim, lecz nader sympatycznym. Daleko większy, co do rozmiarów, posiada talent komik trupy p. Frenkiel, który jeśli nie zboczy na manowce przesady, zajmie bardzo poważne stanowisko pośród artystów polskich.

W ogóle w trupie krakowskiej nie spotykamy ani jednej osobistości, która by się wyróżniała złą grą, któraby psuła całość. Wszyscy okazują się artystami stosunkowo zdolnymi, pracowitymi, starannymi w oddaniu najdrobniejszych sytuacji, a obsadzenie ról, wystawa sceniczna i t. p. są tak umiejętnie i tak staranne, że teatr polski w Petersburgu nie mógł się lepiej przedstawić i czyni zadość nawet najsurowszym wymaganiom, zaspakaja nawet najwybredniejsze żądania.

Zyg. Lib.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Pogłoska o ograniczeniu praw żydów — lekarzy sprawdziła się. Organ żydów rosyjskich «Razswiet» podaje tekst tego rozporządzenia. Wyjmujemy z niego główne ustępy: 1) Przyjąć 5%, za normę największej ilości medyków-żydów, służących w ministerstwie wojny. 2) Z tego powodu ograniczyć w tym samym stosunku przyjmowanie studentów-żydów do akademii medyczno-wojennej. 3) Awans służbowy ograniczyć posadami V klasy i to tylko za zgodą naczelnika wojennego okręgu i z zachowaniem 5% stosunku do ogólnej ilości służą-

cych V klasy. 4) Do okręgów warszawskiego, odeskiego, wileńskiego, kijowskiego i charkowskiego nie naznaczać żydów medyków aż do zmniejszenia się ich ilości do 5%; przewyżkę przenieść w przeciągu 2-let, do okręgów gdzie ich mniej nad 5%, zastępując ich przez medyków innego wyznania; wykonanie tego rozporządzenia rozpocząć od okręgu warszawskiego. Rozporządzenie powyższe odnosi się do felczerów i uczniów felczerów-żydów.

× Kwestya połączenia izb skarbowych i zarządów okręgowych w jeden zarząd i utworzenia osobnych miejscowych finansowych zarządów w guberniach, została już, jak donoszą «Nowosti», w zasadzie zatwierdzoną. Praktyczne zaś opracowanie tej kwestyi we wszystkich szczegółach zostaje poruczonem jednemu z dyrektorów departamentu w ministerstwie finansów.

× Prezes komitetu ministrów, rz. r. t., sekr. st. Reutern wyjechał za urlopem za granicę na dwa miesiące; przez czas nieobecności prezesa funkcje jego spełniać będzie jen.-adj. hr. Baranow.

× Według brzmienia 306 art. ustawy akcyznej żydzi mogą prowadzić handel wódką tylko w domach własnych, które, w dodatku, na ich własnym stoją gruncie. Ponieważ żydzi w wielu miejscowościach artykuł ten ustawy zresztą obchodzili, — przeto minister finansów rozkazał zarządzającym poborami akcyzami literalnie wypełniać żądanie prawa. Żydzi, życzący otrzymać patent na handel wódką, obowiązani są, oprócz wszystkich, dotychczas przedstawianych świadectw, wykazać dowodnie, że dom i grunt na którym stoi ten ostatni, są ich własnością. Świadectwa odpowiednie wydawać są obowiązane miejscowe zarządy policyjne.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych opracowywa obecnie projekt zniesienia komisji czasowej do spraw włościańskich gubernij Królestwa Polskiego przez połączenie jej z wydziałem ziemskim tegoż ministerstwa.

× Wpóśród greko-unitów chołmsko-warszawskiej dycezyi, którzy przed niedawnym czasem przyjęli religję prawosławną, często zachodzą kwestye co do wyznania. Dotychczas spory te roztrząsały władze cywilne. Obecnie «Praw. Wiest.» donosi, że nadal wszystkie takie sprawy ma roztrząsać władza duchowna dycezyalna, lecz od jej wyroku można apelować do synodu najświętszego. Najjaśniejszy Pan d. 23 stycznia r. b. rozkaz ten najmiłościwiej zatwierdził.

× W czasowych co do żydów prawidłach (z d. 3 maja r. b.), między innemi powiedziano: «Do czasu wzbronie żydom nabywania i zastawiania majątków nieruchomości, znajdujących się po za granicami miast i miasteczek, jak również plenipotencyi co do zarządu temi majątkami». Ponieważ «fabryki» według prawa należą do majątków «nieruchomych», przeto, jak zapewnia «Now. Wr.», czerpiąc tę wiadomość z pewnego źródła, ministerjum finansów wydało w tych dniach cyrkularz do zarządów akcyznych, aby nie ograniczały się tylko, jak to dotąd miało miejsce, przy wydawaniu świadectw na prawo przygotowywania spirytusowych napojów na fabrykach, które mają w dzierżawie — oświadczeniami dzierżawców, że fabryka czasowo do nich należy, lecz winny żądać poświadczonych kontraktów, jak również plenipotencyi właściwych — zezwalać zaś na fabrykację mogą jedynie tylko wtedy, jeśli papiery są poświadczone przed wydaniem prawideł czasowych.

× Najjaśniejszy Pan najwyżej zezwolił raczył na urządzenie VII zjazdu przyrodników i lekarzy rosyjskich w Odesie w sierpniu (od 18-go do 28-go) r. b.

× W celu zmniejszenia wydatków, mają być zniesione oddzielne zarządy dóbr państwa w dziesięciu guberniach: Pskowskiej, Kowieńskiej, Mohylewskiej, Ekaterynosławskiej, Podolskiej, Połtawskiej, Saratowskiej, Twerkiej, Jarosławskiej i Riasańskiej, a w miarę ich zwijania, tworzyć połączone zarządy: petersbursko-pskowski, wileńsko-kowieński, smoleński - witebsko - mohylewski,

taurydzko-ekaterynosławski, kijowsko-podolski, charkowski-poltawski, penzeńsko-saratowski, moskiewsko-twerski, kostromsko-jaroslowski i wladimirsko-riazański. Oprócz tego wiele urzędów ma być zupełnie zniesionych, a wszystko to ma zaoszczędzić 135,657 rs. rocznie.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Z listu otrzymanego od J. I. Kraszewskiego dowiadujemy się, że czcigodny nestor naszych pisarzy po odbyciu kuracji w Ems powrócił do Dreżna i zamieszkał w swej willi na Nordstrasse, 27. Lekaże radzą mu udać się jeszcze do Meran.

= Na zasadzie § 3 dodatku do 124 art. XI tomu, ks. I Zbioru praw, o zarządzie funduszami kościoła Św. Katarzyny w Petersburgu, dwaj syndycy winni być obierani przez parafjan, z liczby czterech kandydatów, przedstawionych przez proboszcza (przeora), wspólnie z ks. dominikanami, pełniącymi obowiązki wikaryuszów. Pomimo to wybory, jeśli kiedy miały miejsce, to odbywały się niejawnie i tym sposobem parafjanie byli usuwani od przyznanego im prawem udziału w zarządzie majątkiem kościelnym. Dla zadośćuczynienia na przyszłość wyraźnym przepisem prawa, J. E. arcybiskup i metropolita ks. Fijałkowski, na skutek skarg parafjan, w dniu 21 września 1879 roku (A. 1616), zobowiązał na piśmie przeora, aby o dniu wyborów we właściwym czasie ogłaszano parafjanom. Zważywszy, że trzechletnia kadencja obecnych syndyków, pp. Luboszczyńskiego i Benoit, upływa z dniem 12 sierpnia, sądzimy, że czas już, ażeby ks. przeor przystąpił do rzeczonych obwieszczenia z ambony i w prasie, tak o dniu wyborów syndyków, jak również i o kandydatach, ażeby dać parafjanom czas i możność rozejrzenia się w liście proponowanych przedstawicieli. Sądzimy, że wybory powinny być naznaczone na dzień świąteczny, ażeby nie odsuwać od uczestnictwa w takowych ludzi pracy.

= Artyści krakowscy w ubiegłym tygodniu dali tylko dwa przedstawienia w teatrze pawłowskim, chcąc w ten sposób, nie narażając się na materialne straty, ściągnąć na każde przedstawienie o ile możności więcej widzów. Niestety, kolonja polska niezbyt licznie zgromadziła się na obydwie przedstawienia! W niedzielę grano drobnostkę sceniczną Fredry (syna) «Przed śniadaniem», po której talentowanej p. Stachowicz ofiarowała piękną złotą bransoletę z brylantami. Pamiątka ta z Petersburga w oczach artystki ma wielką wartość, którą nadaje jej złoty małańki bilecik wizytowy, przyczepiony na łańcuszku do bransolety i noszący napis: «Felicy Stachowicz od rodaków w Petersburgu 1882». Tegoż wieczora grano dowcipną komedię dwuaktową Bałuckiego: «Polowanie na męża». Wojdałowicz grał rolę Pysznickiego z talentem, humorem i werwą, której serdecznie przyklaskiwała publiczność. Po pierwszym akcie, wśród grzmotu oklasków, ofiarowano mu srebrny serwis do likierów. Na pudełku, na srebrnej tabliczce zamieszczono wyrazy: «Władysławowi Wojdałowiczowi od rodaków w Petersburgu 1882». — We czwartek, po małańkim obrazku dramatycznym W. Szymanowskiego «Na ulicy», który doskonale odegrali pp. Zelazowski i Stępowski, pierwszemu z nich ofiarowano srebrny serwis do herbaty w jesionowym pudełku, na którym te same, co i na podarunkach dwóch ulubieńców publiczności, zamieszczono wyrazy: «Romanowi Zelazowskiemu od rodaków w Petersburgu 1882». «Posażna jedynaczka» Fredry i nowy balet «Stach i Zośka», przeciągnęły widowisko prawie do północy. Pani Melanowska, po świetnym *pas de deux*, otrzymała bukiet.

Wkrótce, najdalej za tydzień lub półtora, truppa krakowska opuszcza Petersburg. Kilka ostatnich przedstawień powinny ściągnąć licznych widzów. Na to w zupełności zasługują artyści, którzy wszystko zrobili, co było w ich mocy: grali świetnie, dobierali przeważnie rzeczy swojskie, a czasem i czegoś nanczyli...

Dziś, w niedzielę, 25 lipca, pani Hoffman występuje po raz ostatni przed wyjaz-

dem. Chcąc dobrym uczynkiem upamiętnić swój pobyt w Petersburgu, artystka krakowska dochód z tego przedstawienia przeznaczyła na rzecz ochrony katolickiej (na wyspie Wasilewskiej, Nr. 25, przy 14 linji), która bardzo, bardzo szczerze posiada fundusze. P. Hoffman grać będzie rolę kasztelanowej w «Dwóch bliźnach» Fredry (ojca) i Balladyne, w urywku z tragedji Słowackiego. Balet dopełni widowisko. Ani na chwilę nie wątpimy, że sala będzie zapelniona od góry do dołu.

= Niedawno warszawskie «Słowo» zamieściło następującą notatkę: «Dowiadujemy się też, że pp. Wesółowski, Teksel i Lubicz wchodzi w układy z p. Łukowiczem i mają razem prowadzić dalej przedsiębiorstwo. Niektórzy artyści z Pawłowska pisali do dyrektora teatru krakowskiego p. Koźmiana, że jeżeli im podwyższy gażę i da grube forszusy, to wrócą na zimę do Krakowa; w przeciwnym razie nie, gdyż pp. Teksel i Łukowicz obiecują im więcej.» W odpowiedzi na to «Czas», wychodzący pod redakcją p. St. Koźmiana, dyrektora teatru krakowskiego, pisze: «Zapewnić możemy, że podobnych żądań artyści krakowscy nie postawili i że przestali dyrekcyi tutejszego teatru oświadczenie, iż na kurs zimowy wracają do Krakowa.»

= Okropny pożar zniszczył prawie wszystkie zabudowania na wyspie Krestowskiej. 19 lipca, o godz. 12 w południe, wybuchł pożar w jednym z letnich pałacików w pobliżu Krestowskiego sadu, zżąd w godzinę rozpełzł się na cały brzeg Małej-Newki aż do Yacht-klubu. Most Elagin spalił się. Zgorzało przeszło 70 domów drewnianych. Szczęśliwym tylko mieszkańcom ich udało się niektóre cenniejsze rzeczy wyratować. Most kosztował 60 tysięcy rubli.

= Księgarz tutejszy p. B. M. Wolff, po kilkumiesięcznym pobycie zagranicą, powrócił do Petersburga i objął na nowo kierunek firmy.

KRONIKA PROWINCYONALNA.

= Z Warszawy. W «Gaz. Rol.» spotykamy wielce interesujący wywód liczbowy, przedstawiający w jakim stopniu obecnie jest obdłużoną większa własność ziemską, a w szczególności dobra należące do Towarzystwa Kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem. Wyobrażenie o tem daje stosunek liczby wyborców do wybieralnych wyborców tego stowarzyszenia. Wiadomo, że na radców Dyrekcyi głównej i szczegółowych, wybieralnymi mogą być ci właściciele ziemscy, których długi hipoteczne nie przenoszą 50% wartości dóbr. Otóż z 5,477 wyborców w królestwie, wybieralnych okazało się 2,596, czyli że na 1,000 wypadła tylko 476, więc mniej niż połowa takich, których długi hipoteczne nie przenoszą połowy wartości majątku.

Zauważyć można, że obdłużenie postępuje w stosunku rosnącym od przeważnie rolniczych i uboższych stron północno-wschodnich, ku przemysłowym i zamożnym, przynajmniej pod względem obrotu kapitałów, stronom południowo-zachodnim; w ogóle większem okazuje się w stronach wyższej kultury i których ziemiaństwo uchodziło za zamożniejsze. W ogóle mając na uwadze, że normalna stopa procentowa długów hipotecznych dziś mało co jest mniejsza od czystej intraty w dobrze prowadzonym gospodarstwie, przyjąć możemy 50% długów za maximum dopuszczalnego obdłużenia, po za którym nie pozostaje jak desperacka walka o przedłużenie życia skazanego na śmierć nieodwołalną, heroiczne środki ocalenia kosztem zmarnowania znacznej części kapitału, jak hurtowy wyrab lasu, parcelacja i t. p. Z tego względu stan obdłużenia niniejszemi liczbami wykazany, świadczy o bardzo kłopotliwym położeniu większej połowy właścicieli. Nie można wszakże mierzyć ich stanu ekonomicznego skalą niniejszego obdłużenia, zwłaszcza przy porównaniu różnych okolic kraju; nie można twierdzić żeby na przykład stan ekonomiczny ziemian kaliskich był o połowę gorszym niż suwałskich, gdyż najprzód, w okolicy przemysłowej, gdzie większy obrót kapitałów, stopa procentowa powinna być mniejsza, kredyt łatwiejszy, ciężar więc obdłużenia mniej dotkliwy; powtóre, w tych okolicach ceny

ziemi nie tylko muszą być większe, ale i wzrastają w większej proporcji, zżąd znacunek tych dóbr, podług którego obliczone zostało obdłużenie, musi być mniejszy od rzeczywistego, o tyleż więc mniejszym jest rzeczywisty stopień obdłużenia. Nakoniec i to wżąć należy pod uwagę, że im bardziej intensywne jest gospodarstwo, tem większe podlegając nakłady, skutkiem większej potrzeby kapitału wkładowego, zwiększa potrzebę obdłużenia, wynagradzając choć w pewnym stopniu ten ciężar, większą intratą.

Zarząd drogi żelaznej iwangorodzko-dąbrowskiej, według wiadomości, otrzymanej przez «Głos», wskutek nadzwyczaj wygórowanych cen na ziemię, którą zarząd pod plant drogi ma zająć — robi starania, aby w danym wypadku zastosowano te same prawa z d. 6 maja 1872 r., które zastosowano w swoim czasie i w podobnym wypadku dla drogi nadwiślańskiej. Żądania właścicieli ziemskich są rzeczywiście ogromne; dochodzą do 1,600 rs. za dziesięcinę, oprócz wynagrodzenia za zasiew i budowlę. Według praw, obowiązujących w Królestwie, zajęcie ziemi nie może mieć miejsca przed wyznaczeniem jej ceny przez sąd. To, ma się rozumieć, przewleka budowlę, której w terminie zakreślonym wypełnić nie będzie można. Ta okoliczność spowodowała, że ministerstwo komunikacji do prośby zarządu drogi przychyliło się i przedstawiło całą sprawę Radzie państwa.

= Z Wilna donoszą: Dnia 13 lipca odbyło się tu pod prezydencją zastępcy gubernatora, zebranie prezydentów wileńskiej połączonej izby kryminalnego i cywilnego sądu, wydziału skarbu, wydziału dóbr państwa i p. o. prezydenta miasta, celem omówienia środków co do pomieszczenia w m. Wilnie mającej być wprowadzonej w 1883 r. izby sądowej i sądu okręgowego. Powtórne i ostatnie posiedzenie w tej sprawie odbędzie się 2 sierpnia r. b.

Wileńskie stowarzyszenie starowierców otrzymało w tym roku pozwolenie wzniesienia w m. Wilnie domu modlitwy. Prace około kamiennego budynku tego domu modlitwy rozpoczęły się już na przedmieściu Nowy-Swiat. Koszta budowy pokryte zostaną wyłącznie z funduszy miejscowej gminy starowierców.

= Z Wilna pisze korespondent «Wiek»: «Oto jeszcze jedna pocieszająca nowość: W tych dniach w Werkach, majątku księcia Wittenstejna, odbyła się licytacja na wyrab kilku leśnych sekcji razem z gotowym już leśnym materiałem... i, o dziwo! na licytacji tej, wbrew ogólnemu, jakby przyjętemu tu zwyczajowi, utrzymał się ani nie żyd, ani nie Niemiec, ale (z wielkim oburzeniem podobnych spekulantów), stary szlachcic i obywatel, p. Michał Podberezki, posiadający własną fabrykę giętych mebli, którą tak starannie i umiejętnie prowadzi, iż dawne wiedeńskie krzesła, opłacane bajecznie, wyrugował z użycia w kraju. Dodać do tego należy, iż od niepamiętnych czasów dzierżawa lasów książęcych w Werkach zawsze wpadała w ręce spekulantów, prowadzących nasz surowy materiał zagranicę, aby potem z lichwą odprzedawać nam licho wyrobiony. Pierwszy to zatem przykład zwycięstwa przemysłu krajowego nad zagranicznym «ge-szeftem» — wolnoć się nim ucieszyć!»

= Z Wilna otrzymujemy wiadomość, że szpital oftalmiczny — dzieło ś. p. hr. Rajnolda Tyzenhauzena — wkrótce otwartym będzie dla użytku cierpiących. Historia tego zakładu jest dość ciekawa. Jeszcze za życia ś. p. hr. Tyzenhauzena wyraził siostrze swej hr. Przeddzieckiej życzenie, że radby, aby z jego kapitałów, po jego śmierci, udzielono część na budowę oftalmicznego szpitala w Wilnie. Po śmierci brata hr. Przeddziecka wzięła się gorąco do dzieła i poleciła d-rowsi Cywińskiemu aby zajął się tą sprawą. Hr. Przeddziecka początkowo miała zamiar zbudowania szpitala na 15 łóżek, dr. Cywiński jednak znając potrzeby miasta, jako biegły i powszechnie uważany okulista, radził wzniesić szpital co najmniej na 30 łóżek; dziś, dzięki zabiegom d-ra Cywińskiego — Wilno, na przedmieściu Nowy-Swiat, posiada już trzy-

piętro gmach na szpital oftalmiczny przeznaczony.

∞ **Z Dorpatu.** Mówią tu o powołaniu dra fil. Juliana Ochrowicza docenta uniwersytetu lwowskiego na profesurę w Dorpacie. Wiadomość ta, gdyby się sprawdziła, byłaby zupełną nowością w kronikach tego uniwersytetu, który swoje siły naukowe czerpał wyłącznie z Niemiec, nie dopuszczając nawet własnych wychowawców, gdy nie mieli zaszczytu ztamtąd pochodzić.

∞ **Z Kijowa.** W korespondencji z Wasilkowa «Kijewlanin» zamieścił niedawno wiadomość, że komitet krzyża czerwonego w Białej Cerkwi wszystkie prawie środki swoje obraca na leczenie oficyalistów hr. Branickich, na urządzanie przy ich fabrykach apteczek i t. p. Vice-prezes komitetu, zarazem dyrektor szkoły realnej, przesłał z tego powodu do gazety «Zarja» następujące sprawozdanie:

«Do miejscowego komitetu czerwonego krzyża, powiada sprawowanie, od chwili jego otwarcia wpłynęło 542 rs. 52 kop. z których na urządzenie wydano 34 rs. 62 kop. a 507 rs. 90 k. złożono na rachunek bieżący do banku miejscowego. Jakkolwiek hr. Branicki nie potrzebuje obrony ze strony człowieka zupełnie im obcego, obowiązek jednak nakazuje mi powiedzieć parę słów z powodu korespondencji «Kijewlanina».

«Panu korespondentowi, mającemu pretensję do znajomości głębokiej miejscowych stosunków, powinno być wiadomem, że w Białej Cerkwi istnieje szpital dla biednych, założony przez hr. W. Branickiego, którego utrzymanie kosztuje rocznie 10 tys. rs. a w czasie ostatniej wojny w majątkach hr. Branickich było kilka szpitali dla rannych i chorych, które kosztowały co najmniej 30 tys. rs. W Białej Cerkwi hr. Branicki założył dla byłych swych włości «bank włościński», ofiarowawszy na ten cel 100 tys. rs. Oprócz tego utrzymują 47 stypendystów w jednej tylko szkole realnej, a prócz tego utrzymują tak zw. «tanie mieszkania» (właściwie darmowe) dla 30 uczniów. Nabyli w tym celu dom za 10 tys. rs., a rocznie wydają najmniej 2,000 rs. Wszystko to są fakty każdemu dobrze znane, a więc i miejscowemu korespondentowi...»

∞ **Z Moskwy.** Według telegramu, otrzymanego z miejsca katastrofy na drodze żel. mosk.-kurskiej oddani zostali pod sąd: naczelnik dystansu, stróż 296 wiorsty i majster drogowy... i nikt więcej. Prasa, która winowajców poszukuje nie wpośród podwładnych, ale w najwyższych sferach rządzących drogą — słusznie się dziwi tak małej liczbie winowajców może najmniej winnych. Gazety rosyjskie zapytują, czy to dopiero początek, czy koniec?

∞ **Helsingfors, 20 lipca.** Na zapytanie szanownej Redakcji pośpieszam donieść, że w Finlandyi polskich rodzin stale zamieszkających, nie ma prawie wcale. Jest to trochę zadziwiające w obec tego, że nie ma prawie kraju w Europie, gdzieby ziomkowie nasi nie zawędrowali. Losy rzuciły mnie od lat pięciu na fińskie skały; przez ten czas miałem czas i sposobność zwiedzić prawie wszystkie tego kraju zakątki, lecz w żadnym z miast nie znalazłem polskiego kółka. W niektórych batalionach fińskich są oficerowie polacy, ale życie ich zamyka się w rosyjskich wojennych kołach. Tylko w Helsingforsie i Wyborgu zamieszkują polacy w bardzo małej ilości i rozdzieleni różnemi okolicznościami losu. Posad urzędowych polacy nie zajmują, co się zaś tyczy handlu i przemysłu, to nie zdarzyło mi się spotkać fabryki lub magazynu polskiego; są tylko dymisjonowani żołnierze, którzy zajmują się handlem, lecz drobnym. Inżynierów, techników i lekarzy nie ma wcale, pracowników zaś w fabrykach bardzo mało, a to z tej przyczyny, iż język miejscowy stanowi wielką trudność. A jednak życie w Finlandyi dla tych, którzy stale zamieszkują i zajmują się pracą, nie pozostawia nic do życzenia, gdyż stosunkowo z Rosyą, Francją i Anglią — zarobek tu jest duży. Tak np. robotnik fachowy może zarobić od 3 do 5 i nawet 6 marek dziennie; rozechód zaś dzienny nie przewyższa 1 m. 50 p. z mieszkaniem. W Helsingforsie mamy kościół katolicki z proboszczem a w Wyborgu kaplicę z wikaryuszem, którzy dwa razy w roku obowiązani są objeżdżać Finlandyę, — mianowicie te miasta, gdzie zamieszkują bataliony tujejszych pułków, dla odbycia spowiedzi. Przy

Helsingforskim kościele znajduje się szkoła dla biednych dzieci. A.

KRONIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

∞ Do życiorysu Gustawa Zielińskiego, zmarłego w r. z. autora «Kirgiza» i «Stepów» daje p. Ciepliński z gub. Symbirskiej w «Kłosach» następujący ciekawy szczegół: «Zieliński nigdy nie był w Orenburgu; mieszkaliśmy razem w tobołskiej gub., w powiatowym mieście Iszymie, gdzie nas było trzynastu. Z liczby tej Adolf Januszkiewicz, Gustaw Zieliński, Eugenii Lempicki, Michał Moraczewski i ja, niżej podpisany, lubiliśmy polowanie na ptastwo; każdy z nas miał swego wyzła a utrzymywaliśmy wspólnie dwa konie i tyleż wozów, któremi robiliśmy wycieczki w różne strony stepu i bardzo dobrze nam się udawało, — nie wiedzieliśmy co robić ze zwieryzłą. Od mieszkańców Iszymu dowiedzieliśmy się, że w odległości siedmiu mil od miasta jest step, tak zwany *Burtakowy*, bardzo obfitujący w różne gatunki ptastwa. Nie pamiętam którego roku, postanowiliśmy i ten step zwiedzić; wypytawszy się więc o drogę i zaopatrując się w samowar i żywność na dni cztery, dla siebie, psów i koni, puściliśmy się w połowie lipca na wielkie łowy. Na noc zatrzymaliśmy się w odległej o wiorat trzy od tego stepu wiosce, u zaleconego nam gospodarza, Łukoszkiua, który nas przyjął najserdeczniej. Nazajutrz o wachodzie słońca, powziawszy wiadomość o pozycyi, ruszyliśmy, szukając Jurt Kirgizkich, i szczęśliwie trafiliśmy od razu. Jedną z tych jurt najaliśmy na dwa dni, i zaraz poznaliśmy jej gospodarza, czyli pana, jako też jego synów i trzy córki, Nyzymę, Demele i Kartankę — bohaterki Poematu «Kirgiz». Kartanka, najpodobniejsza do ludzi, (bo wszystkie kirgizki szkaradne), powinna była być bohaterką romansu, gdyż umiała szczebiotać cokolwiek po rosyjsku i najbardziej nas bawiła i zajmowała. Nie rozumiem, jak Gustaw jej imienia zapomniał. Jednocześnie z Zielińskim był uwolniony Kasper Babaki, który od początku do dziś dnia znajduje się w Skępem i, jako świadek, moje opowiadanie potwierdzi.»

∞ Z pamiętników pani Sand, które świeżo wyszły z druku, przytaczamy kilka szczegółów. O polakach niema wcale prawie wzmianki ważniejszej w całym tomiku. Zacytnijemy zdanie z listu do pani d'Agout daty 5-go kwietnia 1837 roku. Jerzy Sand cofa się wobec trudności napisania jak należy nazwisk Mickiewicza i Grzymały. «Powiedz Mick... (jeden sposób pisania nazwisk polskich bez kompromitacji), — że pióro moje i dom mój są na jego usługi i że będę więcej niż szczęśliwa, jeżeli czego odemnie zapagnie. Powiedz Grz... że go uwielbiam, Szopenowi że go ubóstwiam i że przyprowadzeni przez ciebie będą mile przyjęci!» Kilka szczegółów o Szopenie więcej może zaciekać. Zawiozła go na Majorke: «świeżego jak róża i różowego jak brukiew» — t. j. już bladocią suchotniczą blade. Po powrocie do Marsylii Szopen grał na organach podczas nabożeństwa za sławnego śpiewaka Nourrit, który właśnie niedawno życie sobie odebrał. «Co za organy! — pisze Jerzy Sand — instrument fałszywy, krzykliwy, mający tyle tylko tchu, żeby spadać z tonu. A jednak twój maly zrobił co się tylko zrobić dało na takim klaku. Wziął najdelikatniejszy rejestr i począł grać «Gwiazdy», ale nie tak jak je śpiewał Nourrit z egzaltacją i wyniosłością, lecz zaleśnie i słodko, jakby echo oddalone innego świata! Było nas dwie a może, trzy, któreśmy żywo odczuły myśl artysty i których oczy łzami zasły. Reszta słuchaczy których było mnóstwo i których ciekawość doszła do tego stopnia, że płacili po 50 centimów za krzesło w kościele (cena niesłychana w Marsylii!) była zupełnie zawiedziona, gdyż spodziewano się, że Szopen narobi halasu straszego, «polamie odrazu klawisze, rury i miechy!»

∞ Z Paryża. Towarzystwo Nank Ścisłych w Paryżu, założone przez nieodżałowanego Jana hr. Dziąłyńskiego, godnego syna Tytusa, wspierane przez niego życzliwością, opieką i pomocą materialną, niedługo przeżyło swojego założyciela. Bolesna o tem wiadomość znajdujemy w najnowszym numerze «Wszechświata», który w następnym numerze obiecuje podać w całości protokół ostatniego posiedzenia tej instytucji, obecnie już tylko należącej do naszych świetnych wspomnień. Dwanaście tomów Pamiętnika i szereg dzieł z zakresu nauk fizyczno-matematycznych stanowią *cere perennius* pomnik Towarzystwa i jego szlachetnego twórcy, który, niestety! nie znalazł po sobie następców.

KOESPONDENCYA REDAKCYI.

P. Z. w Wilnie. Wyraz «ministerstwo» odpowiada zupełnie duchowi naszego języka, w którym równoznaczne wyrazy: państwo, cesarstwo, gospodarstwo i t. d. są bardzo powszechne. Przeciwnie, uży-

wanie *żelazskiego*, nieodmiennego wyrazu «ministerstwo» uważamy za niewłaściwe. Zapewniamy pana, że usilnie się staramy o poprawność i czystość języka w «Kraju», rozumiejąc bardzo dobrze, że dbałość o nie jest ważniejszą dla nas obowiązkiem, aniżeli nawet dla pism warszawskich.

Redakcyi gazety «Dziś» we Lwowie. Używamy wyrazu «ruski» nie w «pogardliwym» znaczeniu, ale poprostu dla jeograficznego odróżnienia rusińskich austriackich od małoszyan, zamieszkujących południe Rosyi. Przeciwno wyrazowi «ruski» (zamiast «rusiński»), mamy to do nadmienienia, że wyrazy *russkij, russe, russisch* i tym podobne przyjęte zostały powszechnie jako oznaczenie wielkoruskiego szepetu i dyalektu. Co do naszej bezstronności w traktowaniu sprawy rusińskiej, to, zdaje nam się, złożyliśmy jej dowody. Będziemy zawsze bronić praw i swobód narodowych, wierząc, że tylko na tej drodze kwestya rusińska w Galicyi może być zadowolona z korzyścią dla obu bratnich ludów.

NEKROLOGIA.

+ W d. 11 lipca n. s., zmarł w Łuszniewie, gruda gub., **Mustachy Wołłowicz**. Urodzony 31 lipca 1797 r., syn Ignacego Wołłowicza, chorążego *ślonimskiego* i Elżbiety Nieszybyłowskiej, podkomorzanki nowogrodzkiej z Barbary Zawiszanki, starościanki starodubowskiej, s. p. Wołłowicz ukończył w roku 1818 uniwersytet wileński, t. j. za świetnych jego czasów, zaczął w 1821 r. służbę od wyborów w *ślonimskim* powiecie. W 1834 r. został obrany marszałkiem tegoż powiatu, w którego zarządzie pozostał do zamiany urzędników wyborowych na koronnych; w czasie marszałkowskiego swego urzędowania został, w 1855 r., mianowany kamerjunkerem dworu cesarskiego i podczas koronacji w Moskwie 1856 r., znajdując się tam jako deputat szlachty z gub. grodzieńskiej, zastępował marszałka gubernialnego. Dwukrotnie był żonaty: 7 stycznia 1828 r. poślubił Henryetę Stakiewicz, córkę Tomasza, prezidenta sądów ziem *ślonimskich* i Franciszki Eymont, z którą owdział 22 lutego 1837 r.; poślubił powtórnie 15 lutego 1840 r. baronową Eleonorę Kobyliską, córkę Florjana, generała wojska francuskiego, następnice b. w. polskiego adjutanta, w 1812 r. marszałka Dawusta i Izabelli Dembowskiej, która go przeżyła. Z pierwszego małżeństwa pozostawił syna i 3 córki, z drugiego 3 synów.

Książki, nadesłane do Redakcyi

z księgarni Gebethnera i Wolfa.

Na tułactwie, powieść J. I. Kraszewskiego. Warsz. 1 tom.

F. Chopin. Życie, listy, dzieła, przez M. Karasowskiego. 2 tomy.

Ostatnie lata Witolda. Studium A. Prohaski. Komedyje Wł. hr. Kosiębrodzkiego. Serya pierwsza (Mile z tego początku, Zawierucha, W jesieni, Po ślubie, Strój przejechał).

Z przeszłości Połesia kujawskiego. Dra Ant. J... Opowiadanie historyczne.

Na manowcach. Opow. A. Wilezyńskiego.

Zasady prakt. urzęd. lasów. W. Koleczko.

Rady dla młodych mężatek. Dra J. Stelina-Sawickiego.

OD AUTORÓW.

Owczarstwo. Jul. Syniowski. Zeszyty 1, 2, 3.

Hołdy pruskie. Szkic C. Biernackiego.

Омбры казъ колоніа. Соч. Н. М. Юринуева. Спб., 1882.

Ядига и Ядихо. Соч. Караа Шаинози, перек. В. В. Чуйко, изд. М. О. Вольфа.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCYI.

Na Kościół w Ekaterynburgu.

Józ. W. rs. 5, I. Osa. rs. 1, I. Dur. rs. 1, E. B. rs. 1, L. Wiu. rs. 1. Br. Korzen. rs. 3, Wł. Wojc. rs. 1, J. Byk. rs. 1, W. Str. k. 50, J. Budr. k. 50, S. Max k. 50; razem z poprzedniami rs. 32 kop. 50.

Teatr Polski w Pawlowku.

Dziś w Niedzielę, 25 lipca. Ostatnie wystąpienie pani Antoniny Hofmanowej: *Dwie bliźny*, kom. w 1 akcie Fredry (ojca). — Wyjutki z tragedyi Juliusza Słowackiego: *Balladyna*. — *Divertissement tancerskie*. — *Balet*.

Dochoód na rzecz OCHRONKI KATOLICKIEJ.

Odnaczone na Wystawie Paryzkiej i na Wystawie Warszawskiej, w czerwcu 1882 roku odbytej, dyplomem uznania

MYDŁO REZOLWUJACE

wynalazku i wyrobu D-ra Pichlera, nadweterynarsa w Insbrodu,

poleca się jako znakomite działające środki w rozmaitych chorobach zewnętrznych koni i bydła rogatego, jak np. w zółkach, wszelkich kulawiznach, odparzeniach, liszajach u bydła, etc. Wyłączna sprzedaż Mydła Rezolwującego D-ra Pichlera na Królestwo Polskie, w składzie WASILEWSKI & KANIEWSKI ulica Nowo-Senatorska, 5. Hotel Litewski.

WYDAWNICTWA POLSKIE KSIĘGARNI B. M. WOLFFA

w PETERSBURGU, Gościński dwór, Na 17 i 18. || w MOSKWIE, na Petrowce, dom Michalkowa, Na 5. || w WARSZAWIE, u L. Polaka, Nowy-Swiat, Na 88.

Alzog. Historia powszechna kościoła; tłumaczenie Ks. St. Krasińskiego, biskupa wileńskiego; 3 t. rs. 8.
Bartoszewicz. Znakomici mężowie polscy w XVIII wieku. 3 tomy. Cena rs. 6.
Brodziński. Wiesław. Sielanka krakowska z rysunkami Fredry i Kossaka 40 kop.
Byron. Wędrówki Czajd Harolda, tłumaczenie Budzińskiego 50 kop.
Chadźkiewicz. Haman. Tragedya 50 kop.
Chadźkiewicz. Nasza ziemia. Powieść 75 kop.
Dziejeopisowice krajowi w przekładzie z języka łacińskiego na polski. zawierający monografie Śolikowskiego, Sobieskiego, Orzelskiego, Heidenstajna, Wasenberga i innych. 12 tomów. Cena rs. 8.
Gossaczyński. Dziennik podróży do Tatrów, 2 tomy 75 kop.
Gossaczyński. Sobótka. Powieść wierszem, 40 k.
Gregorowicz. Tomek Sandomierzak. Powieść 3 tomy 1 rs. 20 k.
Hołowiński. Pielgrzymka do ziemi świętej, odbyta i opisana przez X. Ignacego Hołowińskiego. Cenars. 6
Humboldt. Obrazy natury. Tłóm. prof. Urbańskiego. 2 tomy. Cena rs. 1.
Jaświński. Praktyczna metoda nauczania się języka francuskiego. 2 tomy. Cena rs. 1.
Jerlich. Latopisiec, albo kroniczka. 2 t. Cena 75 k.
Kaczkowski. Bracia ślubni. Powieść z czasów Augustowskich; 3 tomy 2 rs. 25 k.
Kaczkowski. Mąż szalony. Pow. 2 t. 1 rs. 25 k.
Kaczkowski. Wnuczęta. Pow. współcz. 4 t. 2 rs.
Kaczkowski. Ostatni z Nieczujów. 6 t., rs. 4 k. 25.
Kempis. O naśladowaniu Chrystusa. 35 k.; w oprowie 1 rs. 50 k., 2 rs. 25 k.
Koronowicz. Słowo dziejów polskich. 3 t. 12 rs.
Korseniowski. Dramata 2 tomy 1 rs.
Korseniowski. Tadeusz Bezimienny. Powieść 3 t. 1 rs. 50 kop.
Korseniowski. Wyprawa po żonę. Powieść 2 tomy 1 rs. 25 kop.
Krasiński. Pan Podstoli, 75 kop.
Kraszewski. Komedjanci. Powieść, serya II 75 k.
Libelt. Estetyka, czyli umietywo piękne, cz. II, 2 tomy, 2 rs.
Lüben. Przewodnik do wykładu historii naturalnej, z drzeworytami. 4 tomy. 1 rs.
Łada Zabłocki. Poezye, kop. 50.
Maloszek. Marja. Powieść ukraińska z ilustr. Fredry, 35 k., w oprowie w płótno angielskie 45 k.
Metlewicz. Kazania na wszystkie w roku niedziele i święta. 4 tomy, 2 rs.

Mickiewicz. Pisma w 6 tomach, z portretem autora, rs. 12
Mickiewicz. Konrad Waleńrod, Grażyna, z dołączeniem tłumaczeń francuskiego i angielskiego, z illust. K. Tysiewicza. W w. 8-ce, rs. 5, w pięknej oprowie rs. 6 kop. 50.
Miller. Dr. Domowy lekarz homeopata, rs. 1.
Muczkowski. Gramatyka języka polskiego: mała, kop. 80. większa kop. 50
Niemcewicz. Śpiewy historyczne. Wydanie miniaturowe. W oprowie rs. 1 kop. 50; wydanie ilustrowane w oprowie rs. 7.
Norwid. Auto-da-fé. Komedya 20 kop.
Ottarusk polski mniejszy. Zbiór katolickiego nabożeństwa co najpotrzebniejszego, z ksiąg przez kościół potwierdzonych, dla użytku wiernych ułożony, k. 50; w oprowie rs. 1 k. 50, 2 rs., 8 rs.
Ottarusk złoty, czyli krótkie zebranie różnego nabożeństwa, z dodaniem modlitw i pieśni, kop. 50; w oprowie rs. 2, w bogatej oprowie ze złoceniami brzeg. rs. 8, w aksamit rs. 5, w kość słon. rs. 15.
Pol. Pamiętniki Winnickiego 3 tomy 1 rs. 30 k.
Plejada polska, z ilustracyami: Kossaka, Kostrzewskiego, Fredry, Staszyńskiego. W wielkiej 8-co. rs. 4 kop. 50; w oprowie rs. 5 kop. 50.
Pütz. Kurs geografii porównawczej, rs. 1.
Rzewuski. Pamiętniki Michałowskiego 3 t. 1 rs. 50.
Rzewuski. Zamek krakowski, Romans historyczny z wieku XVI, 2 tomy 1 rs. 50 k.
Skarbczyk poezji polskiej. 12 tomów w ozdobnej oprowie. rs. 10; wydanie w 3-oh tomach mniejsze. rs. 4; w 2-oh tomach, rs. 8.
Skarbek. Pamiętniki Seglasa. Przygody i opowiadania Dądoszńskiego, 75 k.
Skarga. Żywoty świętych starego i nowego zakonu z dodatkami życiorysu Skargi, skreślonego przez J. Bartoszewicza i z portretem Skargi. 2 tomy, z rycinami rs. 8, w oprowie rs. 4 kop. 50; wydanie na welinie ze stalorytami rs. 8, w oprowie rs. 9 kop. 50.
Słowacki. Jan Bielecki, z drzeworytami 40 k
Śmigielka. Sukcesja i praca. Powieść, 50 k.
Sowa. Poezye. 50 k.
Sowa. Dziś i wczoraj 2 tomy 1 rs.
Szyrmer. Pamiętniki nieboszczyka Pantofla, 2 t. 80 k.
Tripplin. Podróż po księżycu 50 k.
Tripplin. Wspomnienia z podróży 4 t. 2 rs. 50 k.
Tyszyński. Rozbiory i krytyki. 3 tomy 2 rs.
Weber. Rys dziejów powszechnych. 2 tomy, 1 rs.
Wereszczyński. Kazania, 1 rs.

Wicherski. Nowy Harpagon. Komedya, 20 k.
Wieniec roku łaskawości Pańskiej. Zbiór nabożeństw w nowszych czasach łaskami i odpustami przez stolicę apostolską zaleconych; kop. 5, w oprowie 1 rs. 50 k.

Monumenta regnum polonise erasoviensis. Miedzioryty Stachowicza, przedstawiające groby i pomniki królów polskich w Krakowie; w wielkim in-folio formacie, 20 rs.
Portret Adama Mickiewicza, litogr., 75 kop.
Portret biskupa Hołowińskiego, 1 rs.

Książki dla dzieci i młodzieży.

Bajki Jachowicza, z rysunkami W. Gersona. Tom w 8-ce w ozdobnej oprowie rs. 1; z rycinami kolorowanymi rs. 1 kop. 50.
Bajki Krasińskiego, z rysunkami kolorowanymi A. Zaleskiego. Tom w 8-ce w ozd. tekturze, rs. 1.50.
Koleśka. Podarek dla dobrych i grzecznych dzieci. Abecadło i stopniowa nauka czytania. Wydanie ozdobione 120 drzeworytami. Cena kop. 50; w oprowie z okładką wyciśniętą złotem cena rs. 1.
Obrazy mszy, albo wykład modlitw i obrządków największej ofiary, dla użytku młodzieży; 1 tomik miniaturowy. Cena kop. 20; w oprowie kop. 75; w ozdobnej oprowie cena rs. 1.
Śpiewy historyczne Juliana Ursyna Niemcewicza z 33 rycinami J. Kossaka, H. Pillatego, z dodatkami nut; ozdobne wydanie na welinowym papierze, w oprowie płócienną, ze złoceniami brzegami i wyciśniętym popiersiem autora, cena rs. 7; w oprowie szagrenowej rs. 10, bez oprowy rs. 5.
Śpiewy dla dzieci, przez Stanisława Jachowicza z 12 drzeworytami według rysunku W. Gersona, i muzyk kompozyty Lubomirskiego, Moniuszki, Dobrzyńskiego i innych. 75 kop.
Wędrówki do krainy baśni i bajek. Rymowane gawędki z kolorowanymi rysunkami w ozdobnej tekturze. Cena rs. 1.
Wspomnienia z lat dziecińczych, przez Matkę Dobrosławę; 2 tomy, rs. 1.
Złota różyczka. Grzechy dziatwy, z kolorowanymi rycinami w ozdobnej okładce, rs. 1.
Zwierzęta jak dzieci. Wesołe bajeczki z kolorowanymi rycinami w ozdobnej tekturze, rs. 1.
Zwierzęta jak dzieci, nowe. Wesołe bajeczki z 15 kolor. rycinami, w ozdobnej tekturze, rs. 1.

Księgarnia B. M. Wolffa w Petersburgu posiada na składzie znaczny wybór książek w języku polskim, rosyjskim, francuskim, niemieckim i angielskim, zaczynając od broszurek aż do wielkich ozdobnych wydań. Księgarnia przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma periodyczne w kraju lub zagranicą wychodzące. Katalogi swych wydań w języku rosyjskim, księgarnia wysyła żądającym bezpłatnie. Zamówienia wykonywają się jak najakuratniej. (25-0-3)

NOWE-MIASTO NAD PILICĄ

ZAKŁAD WODOLECZNICZY.

Racjonalna hydroterapia, kąpiele rzeczane, gimnastyka, wody mineralne. Obszerny i wygodnie urządzone zakład kąpielowy cały rok otwarty. Dyjetetyczne stołowanie, zdrowe powietrze, malownicze położenie, w lecie stała muzyka.

Wielce skuteczne leczenie wodą w chorobach nerwowych, w katarach w ogóle, a szczególnie żołądka, kiszek, pęcherza i macicy; w przekrwieniach wątroby i śledziony, w reumatyzmach, niedokrwistości, zakażeniu rąciowym, skrofiliem, zimnicznem, w bezpłodności, otyłości, blednicy, nasieniotoce i niemocy męskiej i w ogólnych osłabieniach po ciężkich chorobach, po kuracji wodami karlsbadzkimi, maryenbadzkimi i t. p.

Utrzymanie całodziennie z leczeniem i kąpielami od rs. 2 do rs. 3 kop. 50.

Internat i Restauracja dla starozakonnych.

Komunikacja osobowa karetkami pocztowymi z Warszawy przez Grójec w Niedziele, Poniedziałki, Środy i Piątki (zapisywać się na pocztę), w inne dni tygodnia drogą żelazną Warszawsko-Wiedeńską przez Skierniewice i Rawę. — Blizsze objaśnienia w Apteczce Kucharszewskiego w Warszawie, Senatorska № 480, lub w Nowem-Mieście nad Pilicą, Królestwo Polskie, gub. Piotrkowska, powiat Rawski, w Zarządzie Zakładu.

Dr LEON RZECZNIOWSKI.

(1-4-4)

Dr JAN BIELIŃSKI.

UPRASZAM

pp. lekarzy, adwokatów, rejentów, dentyków, weterynarzy o nadesłanie dokładnych swych adresów, z wymienieniem godzin przyjęcia. Radbym również posiadać adresy pp. rękodzielników, właścicieli wszelkiego rodzaju zakładów i w ogóle wszystkich, którzy mają styczność z publicznością. Adresy te pragnę umieścić w Przewodniku Petersburskim kalendarza „GWIAZDA” na rok 1883.

Wszelkiego rodzaju ogłoszenia przyjmuję do „Gwiazdy” po cenie: 12 rs. za całą, 7 rs. za pół i 3 rs. 50 k. za ćwierć stron.

Adres: Księgarnia J. Ungra, plac Kański, za soborem, № 7.

Redaktor i wydawca Henryk Gliński.

GABINET DENTYSTYCZNY i Laboratorium stomatologiczne Józefa Landau w Petersburgu, na rogu W. Morskij i Grochowaj № 23, otwarty codziennie od 10-5; konsultacje w języku polskim. (3-0-3)

SPECJALNY

hurtowy i detaliczny skład termometrów (wszelkiego rodzaju), barometrów, areometrów i innych towarów optycznych

A TAKŻE

skład główny wody kolońskiej pod firmą

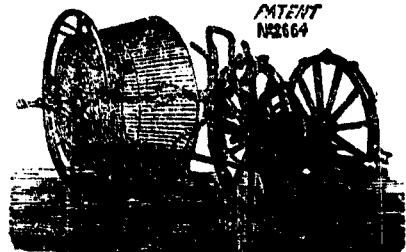
„FORTUNA”

Zimni pierzeńców № 1 w bliskości Kasarskiego Soboru. (4-3-2)

Młoda osoba żyje i udziela lekcje jęz. polskiego i robót. Adres: Wozniakowski prospekt, d. № 30, mieszkanie 6, pokój 7.

INTROLIGATOR KUPORT, Nowski prospekt 59, m. 32.

AKUSZERKA mająca zakład położniczy od 1870 r. z wygodnym mieszkaniem dla chorych, przyjmuje dla odbycia porodu, z zachowaniem tajemnicy. Maksimil. zaulek d. № 2 m. 22. (2-4-3)



WASILEWSKI & KANIEWSKI

Warszawa, Hotel Litewski.

SKŁAD NASION I NARZĘDZI ROLNICZYCH

Na zbliżający się sezon mają honor polecić

KARTOFLARKI syst. GŁĘBOCKIEGO

z znacznymi ulepszeniami na r. b.

Kartoflarki Głębockie na wszystkich konkursach, w których brały udział, zawsze pierwszemi odznaczane zostały nagrodami i tak, na międzynarodowym konkursie w Greifswalde w r. 1879, na którym współubięto się 80 kartoflarek innych systemów, w Wrielen w r. 1880, w Bydgoszczy w r. 1881 etc.

Kartoflarka Głębockie, przy obsłudze 3-4 koni, 2 ludzi i 12 kobiet do zbierania, wykopuje dziennie 3 morgi trzystopniowe, wybiera kartofle zupełnie dokładnie, nie zasypując ich, lecz układając ich w rząd około 8-miu cali szeroki, co zbieranie ich nadzwyczaj ułatwia.

CENA KARTOFLARKI GŁĘBOCKIEGO WYNOŚI RS. 225.

Ze względu na ograniczoną liczbę zamówionych egzemplarzy, dostawa kartoflarki Głębockie na czas, tylko przy zamówieniach, zadatkowanych do dnia 1 sierpnia, gwarantowaną być może. (12-4-3)

STUDENT III k. prosi o jedno z następujących zajęć: tłumaczenie z ruskiego na polski, korekta, przepisywanie lub zajęcie z uczącymi się w szkołach realnych, wojskowych i żeńskich. Daje lekcje latem w Leśnym i okolicach, zimą — na Wyborskiej i Petersburskiej str. i w pobliżu Litejnego. Adres: ul. Nowa w Leśnym, d. 5, m. 7.

REDAKTOR i WYDAWCA Erazm Piłta.